Biblioteka Główna

DZIŚ 6 STRON

SZTANDAR MŁODYCH

ORGAN ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZMP

Warszawa, sobota 29 maja 1954 r. 126 (1265) B Cena 20 groszy

Spotkania młodzieży z autorami — w dniach Oświaty i Książki

WROCŁAW (kor. wł.). — W dniach Oświaty, Książki i Prasy lektorzy Zarządu Wojewódzkiego ZMP wygłoszą w świetlicach wiejskich, w DMR-ach i hotelach robotniczych cykl odczytów o polskości Dolnego Śląska i rozwoju kultury na Ziemiach Odzyskanych. Wśród imprez nie zabraknie również ciekawych wycieczek. Przewidziano wyjazd kilku grup z Wrocławia do Nowej Huty pod hasłem „Szlakiem Mariana Brandysa" — autora „Początku opowieści" — opisującej życie młodzieży z Nowej Huty.

Zarząd Wojewódzki ZMP we Wrocławiu organizuje kilka spotkań młodzieży z autorem książki „Nad Bugiem". Henrykiem Smolakiem. Wrocławscy literaci i pisarze odwiedzą swoich wiejskich czytelników W gromadzie Piotrowiczki, pow. Trzebnica odbędzie się spotkanie młodzieży i starszych z towarzyszem Zelenayem. W Kłodzku zostaną zorganizowane wieczory tuwimowskie z udziałem E. Szumańskiej.

W ponad 20 PGR-ach i POM-ach zostaną uruchomione nowe biblioteki i punkty biblioteczne bogato zaopatrzone w nowości książkowe.

Obecnie w Bolesławcu trwają intensywne przygotowania do otwarcia Domu Harcerza.

(t. f.)

Na budowie huty im. Lenina

W tych dniach do eksploatacji wstępnej przekazany został w WMO oddział zapraw ogniotrwałych, tj. materiałów wiążących.

Wytwórnia Materiałów Ogniotrwałych w hucie im. Lenina jest jednym z największych i najnowocześniejszych zakładów tego typu w kraju i Europie.

Piec tunelowy jest jednym z największych w kraju. Piec ten obsługuje ZMP-owiec, mistrz oddziału szamotowego Otton Przegędza.

Każda minuta jest ważna w walce o likwidację zaległości, o wykonanie planu

— oto hasło młodych górników z kopalni „Stalinogród"

(KORESPONDENCJA WŁASNA)

STALINOGRÓD, 27 maja — Jeszcze 22 bm. załoga kopalni „Stalinogród" pracowała z niedoborem 3.203 ton węgla. Kierownictwo kopalni postanowiło zrobić wszystko, by nie dopuścić do dalszego wzrostu zaległości. Dzięki pełnej mobilizacji załogi i wytężonej walce z trudnościami, górnicy potrafili w ciągu ostatnich 3 dni nadrobić przeszło tysiąc ton niedoboru. Do końca miesiąca pozostały jeszcze 4 dni. Załodze kopalni brakuje do nadrobienia zaległości 2107 ton węgla.

„Stalinogród" od pierwszych dni maja nie wykonuje rytmicznie swych dziennych planów wydobywczych. Jedną z głównych przyczyn tego stanu jest niedostateczna walka z bumelanctwem oraz brak troski dozoru niektórych oddziałów wydobywczych o stałą i systematyczną konserwację urządzeń odstawczych.

Zarząd zakładowy ZMP szczególną uwagę w swej pracy zwrócił na oddziały młodzieżowe. Stała troska zarządu o warunki pracy młodych górników mobilizuje ich do uporczywej walki o nadrobienie niedoborów.

Jednym z przodujących oddziałów kopalni jest oddział I, w którym od kilku tygodni stworzono młodzieżową zmianę. Młodzieżowe zespoły filarowe tego oddziału już od pierwszych dni ich zorganizowania wysoko przekraczają zadania produkcyjne. Dzięki odpowiedniej organizacji pracy, pełnemu wykorzystaniu czasu pracy, pomocy dozoru w dostawie materiałów i należytej konserwacji taśm, zespoły: **Staniczka, Maciejnego i Cierpki** uzyskały w maju (do 25 bm.) łącznie 777 ton ponadplanowego wydobycia.

Na szczególne wyróżnienie zasługuje zespół **Henryka Staniczka**, który w chwili obecnej jest najlepszym rębaczem filarowym w kopalni. Do dnia 25 bm wydobył on 370 ton węgla ponad plan, przyczyniając się do wykonania planu przez oddział.

Nie pozostaje w tyle młodzież oddziału 7 mimo że oddział ten nie wykonuje dziennych planów i realizuje swe zadania zaledwie w 91 proc.

Główną przyczyną niepowodzeń młodych górników tego oddziału jest złe prowadzenie robót przygotowawczych przez kierownictwo oddziału.

Młodzież nie lęka się trudności i stara się wszelkimi sposobami nadrobić stracone minuty. Mimo tak poważnych trudności, braków i niedociągnięć zespoły ścianowe **Ernesta Klaji, Wincentego Wiśniewskiego, Józefa Królika, Stanisława Rybickiego i Józefa Ganzery** wydobyły 680 ton węgla ponad plan Sukcesy młodzieży oddziału 7 nie są jednak w stanie pokryć niedoboru kolegów z innych zmian — zaległości spowodowanych niewykonywaniem planów przez większość oddziałów kopalni.

Ofiarna praca młodzieżowych zespołów ścianowych oddziału 7 i zespołów filarowych oddziału 1 powinna podciągnąć pozostających w tyle.

K. T.

Szaleńcze plany podżegaczy wojennych napotykają na coraz mocniejszy opór narodów całego świata

Czwarty dzień obrad Światowej Rady Pokoju

W czasie przerwy w obradach Nadzwyczajnej Sesji Światowej Rady Pokoju w Berlinie. Z prawej: poeta turecki Nazim Hikmet, laureat Stalinowskiej Nagrody Pokoju. Pośrodku: pisarz niemiecki Stefan Hermlin. Foto CAF

BERLIN. Dnia 27 bm. w godzinach przedpołudniowych odbyło się piąte plenarne posiedzenie nadzwyczajnej sesji Światowej Rady Pokoju. Przewodniczył pisarz hinduski **Pandit Sunderlal.**

W imieniu narodu burmańskiego zabrał głos przewodniczący zjednoczenia burmańskich związków zawodowych **Takin Lwin.** Jego przemówienie było płomiennym oskarżeniem agresywnej polityki amerykańskiej na Dalekim Wschodzie.

Przedstawiciel Indii, członek parlamentu kaszmirskiego, **Kriszan Dew Seti** również demaskował plany imperialistów amerykańskich, którzy usiłują wykorzystać położenie geograficzne Kaszmiru w swych celach militarnych.

Ciężką sytuację mas pracujących Boliwii przedstawił reprezentant tego kraju **A. Simon.** Imperialiści amerykańscy bezlitośnie grabią bogactwa narodowe Boliwii, skazując na głód i nędzę naród boliwijski

Z kolei zabrał głos poeta hinduski, jeden z przywódców religijnych Indii — **J. Szudananda. „Narody Azji** — mówił on — **wkroczyły obecnie na arenę międzynarodową jako potężna siła i z całą mocą domagają się prawa do samookreślenia. Nie można dłużej tolerować, by obce mocarstwa okupowały obszary należące do krajów azjatyckich. Nie można tolerować ingerencji obcych mocarstw w sprawy wewnętrzne Azji.**

Delegat Szwecji pastor **Sven Hector** podkreślił, że amerykańskie próby z bombą wodorową uświadomiły narodowi szwedzkiemu niebezpieczeństwo, jakie kryją w sobie szaleńcze plany imperialistów amerykańskich

Sytuację gospodarczą w krajach azjatyckich oświetlił uczony hinduski **J. Kumarapa.** Podkreślił on, że te kraje azjatyckie, które do niedawna służyły jako źródło surowców dla imperialistów, po zrzuceniu pęt kolonialnych wkroczyły na drogę rozwoju i dobrobytu.

Wśród hucznych oklasków zgromadzonych przedstawiciel Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej, przewodniczący Koreańskiego Komitetu Obrońców Pokoju pisarz **Han Ser Ya,** zwrócił się z apelem pod adresem uczestników konferencji genewskiej, by doszli do porozumienia w sprawie zapewnienia pokoju w Korei i Indochinach.

W tym celu proponujemy — powiedział Han Ser Ya — by nadzwyczajna sesja Światowej Rady Pokoju uchwaliła odpowiedni apel do uczestników konferencji genewskiej i jednocześnie rozwinęła na całym świecie ruch na rzecz pokojowego rozwiązania kwestii koreańskiej.

O znaczeniu szerokiej międzynarodowej wymiany kulturalnej mówił prof. B. **Weill-Halle (Francja).** Dał on wyraz oburzeniu z powodu wydanego przez rząd Laniela zakazu występów baletu radzieckiego w Paryżu.

Znany dziennikarz brytyjski **Gordon Shaffer** mówił o sukcesach światowego ruchu obrońców pokoju.

Przewodniczący wietnamskiego komitetu buddystów **Le Din Tam** mówił o stratach kolonizatorów francuskich w Indochinach.

Zwracając się do delegacji francuskiej Le Din Tam powiedział: Podczas gdy nasi bracia muszą teraz przelewać krew w Wietnamie i to wyłącznie w interesie Amerykanów, my możemy tu w atmosferze przyjaźni omawiać zagadnienia naszej wspólnej walki o pokój. Proszę przekazać wszystkim rodzinom francuskim, które mają swych bliskich we francuskiej armii interwencyjnej, że nasz naród — w myśl wskazań naszego prezydenta Ho Szi Mina — otacza troskliwą opieką jeńców i rannych. Będziemy traktowali żołnierzy francuskich jako synów naszych przyjaciół.

Le Din Tam podszedł do członków delegacji francuskiej i serdecznie ich uścisnął.

Przewodniczący posiedzenia udzielili następnie głosu sekretarzowi jury Międzynarodowych Nagród Pokoju — J. Zalamei (Kolumbia). Zalamea podał do wiadomości, że na posiedzeniu jury w dniach 30—31 marca br. postanowiono przyznać Międzynarodową Nagrodę Pokoju za rok 1953 wybitnemu aktorowi brytyjskiemu Charlie Chaplinowi oraz światowej sławy kompozytorowi radzieckiemu Dymitrowi Szostakowiczowi, za wybitne zasługi i twórczą pracę w służbie pokoju i przyjaźni między narodami.

Wiadomość tę zgromadzeni powitali hucznymi oklaskami.

Zalamea poinformował, że Chaplin przyjął to zaszczytne odznaczenie z radością i wdzięcznością oraz zakomunikował, że pragnie przyznaną mu nagrodę przekazać miastom Londynowi, Wiedniowi i Genewie na cele pokoju i przyjaźni.

Obecnemu na sali D. Szostakowiczowi delegaci i goście zgotowali gorącą owację.

600 lat Rzeszowa

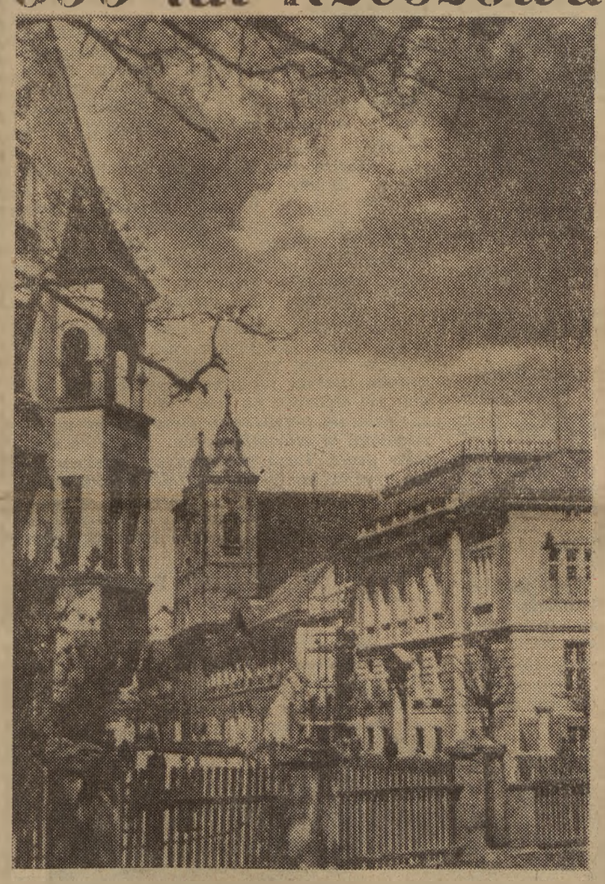

Z każdym dniem piękniejszy staje się Rzeszów. Coraz to nowsze i ładniejsze gmachy i zieleńce zdobią miasto.
Na zdjęciu: u góry widzimy fragment ulicy 3 Maja, u dołu nowo wybudowany gmach Komitetu Wojewódzkiego PZPR.

RZESZÓW (kor. wł.). W roku bieżącym społeczeństwo Rzeszowa obchodzić będzie w dniu 22 lipca podwójne święto — 10-lecie Polski Ludowej i 600-lecie Rzeszowa. Obecnie trwają już przygotowania do tych uroczystości.

M. in. otwarta będzie wielka wystawa obrazująca 600-lecie miasta Rzeszowa, ze szczególnym uwzględnieniem jego rozwoju w okresie 10 lat Polski Ludowej. Na wystawie znajdą się liczne eksponaty — stare dokumenty, wykopaliska, różnego rodzaju zabytki cechowe, stroje ludowe, wykresy, plany architektury itp., które dadzą zwiedzającym jasny obraz ówczesnych warunków politycznych i gospodarczych.

Zarząd Wojewódzki Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej przygotowuje ciekawe dokumenty z okresu walk rewolucyjnych robotników i chłopów z kapitalistycznym wyzyskiem oraz z okresu okupacji.

W dziale obrazującym wyzwolenie Rzeszowa, znajdą się dokumenty o bohaterze komsomolcu, komendancie „Młodej Gwardii" — Iwanie Turkieniczu, który oddał swe młode życie w walce o wyzwolenie Rzeszowszczyzny.

Prezydium Miejskiej i Powiatowej Rady Narodowej oraz inne instytucje również przygotowują na wystawę materiały z życia politycznego, gospodarczego i kulturalnego Rzeszowa ostatnich lat, ze szczególnym podkreśleniem rozwoju oświaty, kultury i budownictwa miejskiego.

T. PAC

Przygotowania PAN do obchodu 500-lecia powrotu Pomorza do Macierzy

Z okazji przypadającego w roku bież. 500-lecia powrotu Pomorza do Macierzy historycy polscy przygotowują dwie ważne konferencje naukowe, związane z historią Ziemi Pomorskiej oraz Warmii i Mazur.

Polskie Towarzystwo Historyczne przygotowuje swój doroczny zjazd, który połączony z konferencją naukową poświęconą historii Warmii i Mazur odbędzie się w stolicy Ziemi Mazurskiej w Olsztynie w dniach 30—31 bm.

Instytut Historii PAN przygotowuje na koniec września br sesję naukową, poświęconą 500-leciu powrotu Pomorza do Polski,

KARTA POCZTOWA

Dziewczęta i chłopcy!

Wiosną i latem każde z Was chętnie po pracy lub nauce wychodzi na boisko, wycieczkę czy wędrówkę, by odetchnąć świeżym powietrzem, zmierzyć swe siły z innymi, nasycić oczy pięknem kwitnącej przyrody i kwitnącego kraju.

W roku X lecia Polski Ludowej wzmagamy nasze wysiłki w pracy i nauce, wznosimy je również nad podniesieniem sprawności fizycznej, ożywianiem życia sportowego i turystyki. Stańmy na wezwanie: X LECIE POLSKI LUDOWEJ WITAMY SPRAWNI DO PRACY I OBRONY!

Wciąż jeszcze za mało członków ZMP posiada odznakę SPO, należy do kół sportowych, podnosi swą sprawność fizyczną, szkoli się w LPŻ. A przecież zetempowiec powinien się wyróżniać i tym, że jest wysportowany, śmiały, zwinny i odważny.

Dziewczęta i chłopcy, wstępujcie do wybranych przez siebie sekcji LZS, kół sportowych, zrzeszeń, SKS... Nadajcie rozmachu pracy tych sekcji. A jeżeli dotychczas nie ma u Was koła sportowego — rozważcie czy nie można by go szybko założyć... A może warto założyć nową sekcję? Możecie też pracować w sąsiednim LZS-ie lub kole sportowym!

Ustalcie, kto z Waszego koła posiada już odznakę SPO, a kto jeszcze nie. Przystąpcie do treningów, do zdawania norm na SPO, a ci, którzy posiadają już odznaki niech idą dalej — zdobywają SPO II stopnia i II stopnia z „wyróżnieniem".

Tylko wtedy gdy Wy sami — zetempowcy — będziecie czynnie uprawiać sport i turystykę ożywicie tę pracę wśród całej młodzieży.

Bierzcie czynny udział w dorocznych masowych imprezach sportowych i turystycznych, inicjujcie lokalne zawody i imprezy!

Zbliża się Ogólnopolska Spartakiada, zbliżają się Akademickie Letnie Mistrzostwa Świata w Budapeszcie.

Ogólnopolską Spartakiadę poprzedzą eliminacje w kołach sportowych, spartakiady poszczególnych zrzeszeń oraz Spartakiada Wsi.

Przyciągnijcie młodzież do masowego udziału w tych eliminacjach!

W kołach LPŻ odbywać się będą zawody strzeleckie, LPŻ zorganizuje wojewódzkie zawody modeli latających, rajdy motocyklowe...

PTTK przeprowadzi III Turystyczny Raid Kolarski, Turystyczny Spływ Kajakowy, Turystyczny Raid Pieszy... Czeka na Was udział w ogłoszonym przez ZG ZMP konkursie na najlepiej zorganizowaną wycieczkę i wędrówkę. Zdobywajcie piesze, kolarskie, wodne i górskie odznaki PTTK!

Bogaty jest program wiosenny i letni! Wykorzystajcie go w pełni.

Nie marnujcie wolnych niedziel i popołudni; Wasza inicjatywa może tu wiele zdziałać.

W tej pracy korzystajcie z pomocy starszych, doświadczonych działaczy sportowych i aktywnych sportowców. Z pewnością wiele potraficie tu zdziałać własnymi siłami! Budujcie proste urządzenia sportowe. Starajcie się o pieniądze na sprzęt, organizujcie drużyny sportowe.

Zwracajcie się w tych sprawach częściej niż dotąd do całej młodzieży Waszej wsi, Waszego zakładu, pracujcie razem — a na pewno wyniki nie każą długo na siebie czekać.

„SZTANDAR MŁODYCH"

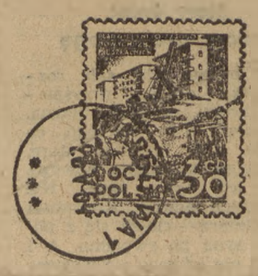

Do zetempowców i młodych sportowców

Delegacja sejmowa PRL wyjechała do Moskwy

W dniu 27 bm. wyjechała do Moskwy na zaproszenie Rady Najwyższej Rosyjskiej FSRR w celu wzięcia udziału w jubileuszowej Sesji Rady Najwyższej RFSRR, poświęconej uczczeniu 300-lecia zjednoczenia Ukrainy z Rosją — delegacja Sejmu PRL w składzie: przewodniczący delegacji **Jan Dembowski** — marszałek Sejmu oraz członkowie delegacji: **Jerzy Albrecht** — przewodniczący Prezydium Rady Narodowej m. st. Warszawy, **Zofia Wasilkowska** — sekretarz CRZZ, **Wojciech Żukrowski** — literat, **Michał Rysiński** — przewodniczący spółdzielni produkcyjnej w Milinie, pow. Wrocław.

Na lotnisku żegnali odjeżdżających: zastępca Przewodniczącego Rady Państwa Wacław Barcikowski, minister Spraw Zagranicznych Stanisław Skrzeszewski, członek Rady Państwa Aleksander Juszkiewicz, posłowie na Sejm Jerzy Jodłowski i Jan Frankowski oraz dyrektor Gabinetu Przewodniczącego Rady Państwa Franciszek Nowak.

Na lotnisku obecny był Ambasador ZSRR w Polsce Nikołaj Michajłow.

Wszystko, zawsze i wszędzie powinna przewozić PKS — walcząc o obniżkę kosztów własnych

W ostatnich dniach odbyły się pierwsze w resorcie transportu drogowego i lotniczego narady aktywu gospodarczo - politycznego, poświęcone zagadnieniu wzmożenia walki o obniżenie kosztów własnych w Państwowej Komunikacji Samochodowej, przedsiębiorstwach budowy dróg i mostów oraz w kamieniołomach i klinkierniach drogowych.

Na naradzie aktywu Państwowej Komunikacji Samochodowej podkreślano, że mimo bardzo ciężkich warunków atmosferycznych w I kwartale br. załogi PKS wykonały swe globalne zadania w zakresie przewozu towarów i komunikacji osobowej. W szeregu ekspozytur znacznie przekraczane są planowane koszty przewozów Jedną z ważnych przyczyn przekroczenia przewidywanych kosztów własnych przewozów są tzw. puste przebiegi.

Uczestnicy narady wskazywali, że istnieją w PKS bardzo poważne możliwości obniżenia kosztów własnych. Będzie to zależało przede wszystkim od kierowców, którzy powinni zmniejszyć ilość awarii, obniżyć zużycie paliw i ogumienia, przewozić towary bez nieuzasadnionych przestojów, zapewnić sprawniejszą komunikację osobową. Podkreślano również, że na obniżenie kosztów własnych w poważnym stopniu powinno wpłynąć pełne wykorzystanie przyczep do samochodów, które dotychczas miały częste postoje.

Podsumowując dyskusję na naradzie, wiceminister Transportu Drogowego i Lotniczego J. Burgin podkreślił, że Państwowa Komunikacja Samochodowa powinna przewozić wszystko, zawsze i wszędzie.

Z całego KRAJU

SPRZED XIX WIEKÓW piec garncarski oraz cmentarzysko liczące ok. 2,5 tys. lat odkryto koło Kartuz. Odkrycia te ułatwiają poznawanie kultury prasłowian w okresie rzymskim.

TRZY RYSIE, wielbłąd dromader i lama amerykańska urodziły się ostatnio w warszawskim ZOO. Najmłodsi mieszkańcy ZOO czują się doskonale, jedynie mały wielbłąd ma kłopoty z „wyrodną matką", która nie chce się nim opiekować.

37 nowych przedszkoli powstanie w woj. bydgoskim

W całym kraju stale rozszerza się sieć nowych żłobków, przedszkoli i ogródków jordanowskich. I tak ostatnio zostało oddane do użytku przedszkole w Hucie Starej w pow. częstochowskim. 120 dzieci górników i członków miejscowej spółdzielni produkcyjnej znalazło już w nim pomieszczenie.

W nowym żłobku dla dzieci wrocławskich pocztowców, poza najnowocześniejszym urządzeniem, dzieci otrzymały specjalny autokar, który wykorzystują na spacery i wycieczki.

W województwie bydgoskim zostaną otwarte w br. 24 przedszkola wiejskie i 13 miejskich, tak że ogólna ilość przedszkoli w ośrodkach wiejskich na Pomorzu wzrośnie do 205, a w miastach do 339,

Pierwszy polski fotoaparat

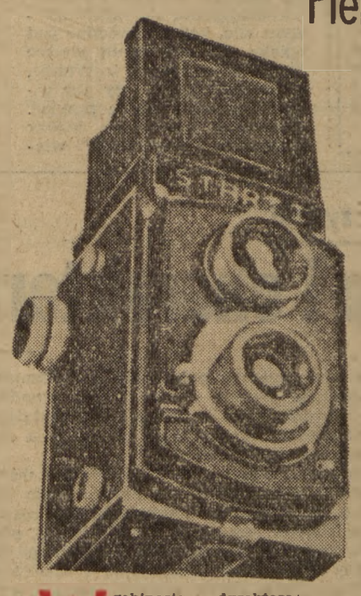

W gabinecie dyrektora technicznego tow. Kunkela kilku ludzi z zainteresowaniem czytało listy, które ostatnio napłynęły do Warszawskich Zakładów Kinotechnicznych. Treść ich musiała być ciekawa, a ton serdeczny, bowiem na twarzach czytających pojawiały się od czasu do czasu uśmiechy zadowolenia.

Tow Wysocki — przewodniczący Zarz Zakł ZMP przerwał na chwilę ciszę i zaczął głośno czytać list z Sopot od ob. Wiktora Pawłowskiego:

— **Dowiedziałem się z prasy, że Wasze Zakłady rozpoczęły produkcję aparatu fotograficznego „Start I"...** (tu następowały słowa uznania dla projektantów, konstruktorów i załogi) — **Jestem niezmiernie uradowany, że nasz przemysł po raz pierwszy w Polsce będzie produkował aparaty fotograficzne. Czekamy więc z niecierpliwością na pojawienie się „Startów" w sprzedaży.**

Tow. Kunkel podszedł do opancerzonej szafy i delikatnym ruchem wyciągnął małą skrzyneczkę w jasnym, skórzanym futerale, odpiął zatrzask i oczom zebranych ukazał się estetycznie wyglądający aparat fotograficzny. Na górnym brzegu widnieje napis: „Start I". Znali go wszyscy dobrze. To jeden z pięciu prototypów.

Trudno w tej chwili zaspokoić niecierpliwość ob. Pawłowskiego i wielu, wielu innych entuzjastów fotografii, którzy pragną robić zdjęcia polskim aparatem fotograficznym. Dopiero niedawno „Start" przeszedł „ostatnią próbę" w rękach wytrawnych fotoreporterów. Fachowcy zgodnie orzekli, że aparat zdał egzamin, że robi dobre zdjęcia, jest lekki i łatwy w obsłudze. Zresztą, projekty szły w tym kierunku, aby pierwszy polski aparat był pełnowartościowy, o stosunkowo niskiej cenie, by był łatwy w obsłudze, nawet dla początkujących amatorów i dawał przy tym pewność uzyskania znacznego procentu udanych zdjęć.

„Start I" ma wszystkie te zalety (dodać należy że jest to lustrzanka o formacie zdjęć 6×6 z obiektywem zdjęciowym o sile światła 1:4, z obiektywem celowniczym i ramką celowniczą).

„Start I" składa się z 196 poszczególnych części, a każda część waży przeciętnie 4 gramy. Toteż musimy zdać sobie sprawę, ile wysiłku i pracy kosztuje wykonanie a następnie zmontowanie tak maleńkich, precyzyjnych elementów.

Aby częściowo zaspokoić niecierpliwość czytelników zdradzamy tajemnicę, że na wystawie z okazji 10-lecia Polski Ludowej będzie w sprzedaży kilkadziesiąt „Startów" z próbnej serii. A pod koniec roku będzie ich w sklepach... kilka tysięcy, bowiem załoga WZK wkrótce przystąpi do seryjnej produkcji aparatów.

Załoga WZK składa się w większości z młodzieży, która bezpośrednio przyczyniła się do „narodzin" polskiego aparatu fotograficznego „Start", a szczególnie do oczekiwanej przez nas serii próbnej. W narzędziowni tow. Józef Witkowski, wykonując wykroiniki do blachy, dobrze wywiązuje się ze swej pracy. U wzorcarzy przewodzi młody brygadzista, tow Marian Kuliński. Takich jak oni spotykamy więcej w zakładzie. I dziewczęta nie pozostają w tyle. Ostatnio trzy pracownice za dobre wyniki w pracy przy montażu, zostały przegrupowane do wyższej grupy uposażeń.

Konstruktorzy WZK opracowali również prototyp nowego powiększalnika, któremu dali nazwę „Krokus" i myślą już o projektach innych typów aparatów fotograficznych, a mianowicie o popularnym aparacie małoobrazkowym typu „Retiny" lub czeskiej „Etarety".

C. SAFIAN

Fakty... fakty...

„CEREMONIA"

W Lippstadt (Niemcy zachodnie) odbyła się uroczysta ceremonia spuszczenia na wodę okrętu. Okręt ten nazwano imieniem admirała Raedera, byłego szefa marynarki wojennej, członka hitlerowskiego sztabu generalnego i zbrodniarza wojennego.

Ceremonii przewodniczyła małżonka Raedera. Niektórzy uczestnicy uroczystości byli w mundurach hitlerowskiej marynarki wojennej (Kriegsmarine), albo w mundurach hitlerowskiej organizacji młodzieżowej „Hitlerjugend".

„OCHRONA" AMERYKANÓW

BYŁA posłanka z ramienia centrum do bońskiego Bundestagu Thei Arnold, zażądała zakazu stosowania broni atomowej. Arnold stwierdziła: „Do Niemiec zachodnich przybył ponownie oddział amerykańskiej artylerii atomowej z sześcioma działami. Widzimy jak Palatynat Reński zostaje naszpikowany bronią atomową, jak są wmontowywane kapsle wybuchowe w ulice, w mosty i nawet w góry, koryta rzek i główne przewody sieci elektrycznej. Ze strachem spostrzegamy nowe transporty amunicji atomowej w portach morskich. Ameryka wywiera nacisk na republikę związkową w celu przekształcenia jej młodzieży w żołnierzy służących amerykańskim interesom. Młodzież ta, jak twierdzi amerykański generał Gruenther, ma służyć jako ochrona Amerykanów znajdujących się na tylnych liniach".

ZBRODNIE ANGIELSKIEGO IMPERIALIZMU

ANGIELSKA gazeta „Daily Worker" donosi, że w Kenii 370 Afrykańczyków zostało niedawno straconych przez powieszenie, a 150 skazanych oczekuje kary śmierci.

„Nigdy przedtem w długiej, krwawej historii brytyjskiego imperializmu — pisze dziennik — nie było tam takich zbrodni. Te ofiary białej zemsty nie zostały zastrzelone w wojskowym ataku ani w krwawej walce.

Zostały one powieszone po przeprowadzeniu procesu sądowego przez kolonizatorów".

W związku z tą sytuacją reakcyjny „Times" zapytuje: „Czy nie budujemy w imieniu Wielkiej Brytanii straszliwej spuścizny nienawiści i goryczy?"

TRAGICZNA ŚMIERĆ 5 IRAŃSKICH PATRIOTÓW

POLICJA Zahedi'ego zabiła w więzieniu Rasht 5 patriotów irańskich — członków partii Tudeh. Pod pretekstem wybuchu buntu w więzieniu 2 samochody ciężarowe naładowane wojskiem przybyły przed budynek więzienny. Żołnierze otworzyli ogień do uwięzionych patriotów. Pięciu z nich zostało zabitych, a wielu rannych.

Dyskusja nad „Piątką z ulicy Barskiej"

Dr Tadeusz Pasierbiński
prof. PWSP w Warszawie

U źródeł naszej siły

NIE przechodzi się do porządku dziennego nad treścią takiego filmu, jak *„Piątka z ulicy Barskiej"*. Są bowiem filmy — tak jak i książki — nawet ciekawe, piękne, a tyle ich życia w nas, póki oglądamy, póki czytamy. Mijają jednak szybko i nie wraca się do nich. Zapomina. Tego filmu się nie zapomina. Żyje się nim i powraca doń myślą i sercem. Nie dziwię się profesorowi, który, jak pisze Krawcewicz, wyszedłszy z kina powiedział: *„po takim filmie to i krok szybszy i głowa wyżej"*. Podobne uczucia przeżywali, jak czytaliśmy w wypowiedziach dyskusyjnych, i młodzi i starsi. Potwierdzają to codzienne rozmowy z różnymi ludźmi. Różnie tylko myślą i uczucia swoje wypowiadają. Treść przeżyć jest podobna. A materiał różnorodny i bardzo bogaty.

Powtóre narodziny człowieka

CODZIENNE rozmowy pouczają o tym, że wielu, którzy oglądali film, nie dostrzegło tego czy innego wątku, tego czy innego fragmentu. Ale nie spotka się człowieka, który by nie przeżył tego, co w filmie wysuwa się na czoło: radość powtórnych narodzin człowieka. Chłopcy z „Piątki" przeobrażają się nie w sielankowych rozmowach pouczających, lecz w walce i trudzie. Radosna jest świadomość, że bierze się udział w pracy, robocie, która odradza, odbudowuje. W procesie ciężkiej, celowej pracy dochodzi zepchnięty poza nawias życia młody człowiek do poczucia własnej godności. Film rzuca światła swego reflektora na fragment życia. Przekonuje i porywa jednak, bo każdy wie, że odrodzenie przez pracę w kolektywie, to tylko część tego odrodzenia, jakie rozpoczęło się od dnia naszego wyzwolenia. Koźniewski w powieści pod tym samym tytułem powiedział w pewnym miejscu: *„trójka Complaka zrobiła tego dnia sześćset czterdzieści procent dotychczasowej normy. Stołeczna murarka drgnęła w swych średniowiecznych posadach"*.

Tak. Oglądając film widzimy i czujemy, że nie tylko murarka drgnęła, to drgnęło całe dotychczasowe życie z jego przesądami, nawykami i naroślami starego ustroju, ustroju krzywdy i wyzysku człowieka. Ta myśl rozgrzewa nas od początku do końca, gdy patrzymy, gdy przeżywamy treść filmu.

Wojciechowski nie jest sam

TRUDNE zadanie zleciła Wojciechowskiemu Partia. Nie szuka on litościwych osób, ktore by mu pomogły przygarnąć młodych przestępców. On ich za przestępców nie uważa, bo wie, gdzie są źródła ich przestępstw. Wie również i to, że to nie tylko wojna i okupacja. Wie, że to polip ustroju wycisnął swe piętno i stworzył warunki, w których młodzież wzrastała. Sąd dla nieletnich podejmując decyzję oddania chłopców odradzającemu się społeczeństwu wie, komu ich oddać pod opiekę. To nic, że są jeszcze ludzie, że są jeszcze instytucje, które się wahają, czy aby takich chłopców można przyjąć. Już więcej jest takich, którzy przyjmują. Przyjmując wiedzą, że podejmują się zadania zleconego przez Partię i Władzę Ludową. Niektórzy twierdzą, że kobieta - sędzia, miała za surowy wyraz twarzy. Nie w tym rzecz. Rzecz w tym, że sądząc sprawę wespół z przysięgłymi podjęła społecznie słuszną decyzję.

A więc, rozsądną i serdeczną. A Wojciechowski? Czy słodko mu szło sprawowanie opieki? Niełatwo! Rozwiązuje trudności bez ckliwości i filantropijnej łezki. Stanowczo a serdecznie. Gdy ma wątpliwości, pomogą mu towarzysze. A i do Makarenki zagląda, by się pokrzepić i upewnić, choć wie, że znajomość książki nie wystarcza. Nowator w zawodzie murarskim, niejedno nowe odkrył na drodze wychowania człowieka. **Niejeden pedagog od Wojciechowskiego — murarza, nauczy się: cierpliwości i konsekwencji na tle rozumienia celu.**

Toteż Wojciechowski ma naśladowców nie tylko w nowej sztuce murarskiej, rosną wokół niego inni murarze — rozsądni i szlachetni, robotnicy i rzemieślnicy. Są dziś w każdym zakładzie pracy, na każdej budowie, w każdej spółdzielni produkcyjnej i gromadzie wiejskiej. **Pedagogika wychodzi poza gmachy szkolne i upowszechnia się wszędzie tam, gdzie żyje i pracuje człowiek.** I wszędzie w walce o nowego człowieka każdy działacz, każdy człowiek pracy przekonuje się o tej niezbitej prawdzie, że stary, przezwyciężany ustrój znał tysiące sposobów na to, by skrzywdzić człowieka; zaś ustrój budujący socjalizm te wszystkie sposoby odrzuca, a wysuwa jeden, by pomóc człowiekowi, podać rękę. I dlatego ręka Wojciechowskiego nie zawisła w próżni.

Stary świat kończy swoją drogę

PO opuszczeniu sali rozpraw chłopcy przyśpieszają kroku, wreszcie biegną. Uciekają? Tak. Od tego, co minęło. Od tego, co stare. Biegną na spotkanie nowego. Wita ich nowe życie. Nie wszystkich jednak. Kozłowski — meliniarz — cieszy się z powrotu syna po swojemu. A i młodzi nie od razu się wyzwalają. Trzyma ich i stara się zachować dla siebie ginący świat. Ale nie pomaga już ani krzyż, ani pistolet. Zenon i jego nędzny świat staje się coraz bardziej osamotniony. Moralność nowego świata jest silniejsza. Nie tylko Zenon pozostał sam. Został sam Macisz i inni podobni do niego. **Czas, który nas dzieli od czasu akcji filmu potwierdził to niezbicie, ukazał wielokrotnie więcej: narastającą siłę narodu, stającego się narodem socjalistycznym.** Znajdują potwierdzenie słowa poety, że

„Moralność starego świata
umiera
w bankach, fabrykach broni.
Stary świat kończy swoją
nocną drogę
nim gwiazdy blednąć
zaczną".

A sprawa Radziszewskiego?

FILM nie jest i nie może być zbiorem przepisów i recept. Byłby to niewątpliwie błąd, gdyby tak wszystko rozwiązano gładko. To mimowolne przestępstwo legło cieniem niepokoju i udręki na nowej, jasnej drodze chłopców. Czy sprawa będzie rozwiązana? Niewątpliwie tak. Chłopcy wyzwalający się z koszmaru przeszłości w twórczej pracy i w tym wypadku nie będą osamotnieni. Dopomoże im organizacja ZWM. Dopomoże im partia. Nowa moralność nie zna niedomówień w bezkompromisowej walce z wszelkiego rodzaju przejawami zła.

W pracy zawodowej i organizacyjnej chłopcy dojrzeją. Pogłębią swój stosunek do życia, do pracy, do człowieka, i tego wszystkiego, co nowe wokół nich wyrasta. Miłość Hanki, rozumna rada Wojciechowskiego dopomogą.

Czy film jest bez błędów?

PISANO o nich. Wydaje mi się, że uwagi o tych błędach są przekonywające. Przydadzą się niewątpliwie autorom, reżyserom i artystom. Trzeba mówić o błędach. Zwłaszcza przy omawianiu takiego filmu, który jest dobry i posiada tyle twórczych wartości. Wspomnę tylko o jednym błędzie, bodajże nie poruszanym dotychczas. W czasie lekcji z analfabetami Hanka pisze szybko kredą na tablicy, gdzie się z Kazkiem spotkają. Po co to? Przecież mogła podejść do Kazka i zamienić z nim kilka słów. Na kursy przychodzili opiekunowie i instruktorzy. Kursanci byli do tego przyzwyczajeni. Jeśli Hanka napisała na tablicy wiadomość dla Kazka, to liczyła na to, że jej dorośli uczniowie nie przeczytają, bo dopiero się uczą. Jest to po prostu nietakt pedagogiczny. Krótka informacja, któregokolwiek nauczyciela wyjaśniłaby reżyserom, tę sprawę.

O tym wspominam tylko nawiasowo. Błędy, o których pisano i dyskutowano, nie pomniejszają wartości filmu. Dlatego o nich mówimy, by następne filmy były jeszcze lepsze. By zasłużyły sobie jeszcze bardziej niż „Piątka z ulicy Barskiej" na dobre i ciepłe słowo.

To słowo należy się filmowi i jego twórcom, tym bardziej, że nad treścią filmu dyskutuje się dzisiaj w świetlicach zakładowych i gromadzkich. A dyskusje te — to nie tylko sprawa filmu. To przede wszystkim sprawy naszego życia, naszej pracy i naszego wielkiego budownictwa. Dyskusje te pomagają głębiej spojrzeć nie tylko na wspaniałe osiągnięcia Polski Ludowej, ale i wnikliwiej, ostrzej spojrzeć na błędy i niedomogi.

Dostarcza bowiem film materiału dużo i dla młodzieży i dla dorosłych. Bo porusza sprawy, którymi żyją i jedni i drudzy.

O przemianie „Piątki" nie jesteśmy przekonani

Komuż bardziej niż nam młodym, leżą na sercu życiowe tarapaty naszych rówieśników? Obojętnie, czy poznajemy ich w książce, czy też zawrzemy z nimi znajomość dzięki ekranowi.

Ford w swoim pierwszym barwnym filmie pokazuje nam pięciu młodych chłopców z ulicy Barskiej, każe nam zapoznać się z nimi nie gdzie indziej, a w sali rozpraw w sądzie dla nieletnich. Wydaje nam się, iż postąpił tu bardzo słusznie i zgodnie z początkiem książki Koźniewskiego.

Chłopców 17 i 18-letnich „nazajutrz po wojnie" moglismy spotkać najczęściej właśnie wśród rumowiskowych „melin" i „czarnych rynków", skąd w przeważającej części droga wiodła nie gdzie indziej, tylko na ławę oskarżonych. Nie należy rozumieć, że była to jedyna droga polskiej młodzieży tuż po wyzwoleniu.

Ale tak działo się. Któż z 17, 18-letnich wyrostków nie jest zwolennikiem łatwych zysków, tym bardziej, że „niczyja papa leżała na placu bez opieki".

Jakie wrażenie odnieśliśmy po obejrzeniu filmu? Otóż wrażeniem najbardziej rzucającym się w oczy, jest wysoki poziom aktorski filmu.

Wykonawcy poszczególnych ról swoim młodzieńczym entuzjazmem, wiarą w odtwarzane postacie sprawili, że chłopcy żyją na ekranie swoim własnym życiem, a jednocześnie potrafią umieścić je w życiu „piątki".

Trzeba dodać, że film ten o tyle spełnia swoją umoralniającą misję wśród młodzieży, że pobudza nas do myślenia na takie tematy jak stosunek wobec wyrafinowanych metod wroga klasowego, wobec osobistych (miłosnych) spraw młodzieży, które dotychczas były otoczone nieoficjalną zmową milczenia; wobec wychowawczych metod sądownictwa Polski Ludowej, wobec niedoceniania przez młodzież możności nauki, zdobywania zawodu oraz awansu społecznego.

Co myślimy o zauważonych brakach? Jakie niedociągnięcia utkwiły nam w pamięci.

Otóż w pamięci została nam, nie jakby tego z pewnością chcieli realizatorzy filmu, historia wewnętrznego życia całej piątki. To znaczy nie sprawa duchowej przemiany chłopców, dyktowana raczej podświadomie (tak przynajmniej wynika z treści filmu) koniecznością oderwania się od Zenona, który dyskretnie umiał powiązać „piątkę" z obcym wywiadem.

Z wewnętrznych spraw utrwaliła się nam jedynie historia Kazka, jego duchowa przemiana i wewnętrzna walka o tę przemianę, jako najmądrzejszego z piątki. Kazek przecież zrozumiał wcześniej niż jego koledzy, że motorem ich niezgodnych z prawem i głosem własnego rozsądku poczynań jest Zenon — agent obcego wywiadu.

Wydaje nam się, iż nie rozumie tego Marek albo zrozumie o wiele później. Przecież to Marek po ciężkiej rozmowie z matką Radziszewskiego, mówi piątce: „niech was wszyscy diabli wezmą". Tym samym winnymi śmierci Radziszewskiego czyni swoich kolegów.

Czyżby autorzy filmu solidaryzowali się z desperackim okrzykiem Marka?

A teraz parę słów o sądowym kuratorze Wojciechowskim.

Wojciechowski, zastawszy piątkę „zalewającą" się po przypadkowej śmierci Radziszewskiego, nie powinien był rozmawiać z pijanymi.

Wiemy, że alkohol ogranicza bystrość myślenia. A tu Wojciechowski z pijanymi wszczyna poważną rozmowę, wyjaśniając, że jest ich sądowym kuratorem. Psu na buty to jego gadanie.

Na zakończenie stawiamy pytania. Skąd Zenon wiedział o pobycie Kazka na sylwestrowej zabawie? Chcąc zawiadomić go, że „jutro o 8-mej" musiał mieć pewność, że go tam spotka.

Dlaczego nagle Macisz staje z bronią gotową do strzału w obozie wroga klasowego? Czy tylko dlatego, że jest gburem na budowie?

Dlaczego okrzyk Hanki „On musi żyć" stanowi zakończenie filmu? Czy okrzyk ten ma nas przekonać, że piątka z ulicy Barskiej stanie się świadomym kolektywem budowniczych socjalizmu jak tego chce jeden z biorących udział w tej dyskusji? Czyny piątki wcale nam tak myśleć nie każą.

Przecież pracę na budowie, w redakcji, konserwatorium, wyrobił im po prostu kurator, ale wyrobił tak bardzo słodko, że o słuszności pracy chłopcy nie są przekonani. Schodzą się by dyskutować i rozprawiać między sobą: „czy dalej z Zenonem czy przeciw", zamiast: „jak zrobić, by można było wydajniej pracować dla dobra Ojczyzny".

Bo przecież interesująca praca powinna wyzwolić chłopców z pęt „niechlubnej" przeszłości i pomóc do wyrwania się z pęt Zenona. A tego w filmie nie widać.

BADUCA WACŁAW
GONDEK ZENOBIUSZ
Jednostka Wojskowa

Tatrą PO AFRYCE

30)

Gdzie znajduje się równik?*)

Potężne kopce, zbudowane przez afrykańskie mrówki-termity, wprawiają nas w podziw.

„Jeśli chcecie przejechać równik, musicie się spieszyć" — przestrzegano nas — *„otrzymaliśmy właśnie telegram, że przed trzema dniami przestał padać deszcz, chyba od dzisiaj droga będzie znów otwarta. Na granicy mają rozkaz przepuszczenia was, oczywiście o ile nie zacznie padać. Jeżeli możemy wam coś poradzić — to chyba tylko natychmiastowy wyjazd, żebyście zdążyli".*

Po pół godzinie Tatra wystartowała w dalszą podróż.

Ciężka, wprost nie do opisania droga. Woda, głębokie bagno, ostre kamienie i znów woda, woda...

Dwa dni tłukliśmy się po błotach Somali. W ciasnej policyjnej budce murzyńskiego patrolu zapisują numer naszego wozu. Pytamy sierżanta, gdzie znajduje się równik. Pokręcił niezrozumiale głową — *„Nie wiem. Nigdy takiej nazwy nie słyszałem"*

Równik znajdował się chyba w odległości 100—200 metrów od niego, ale jego przełożeni nie zadali sobie trudu, aby wyjaśnić mu, co prawda trochę abstrakcyjne, ale tak ważne pojęcie.

Dopiero kilka kilometrów przed Kisimajem spotykamy samochód. Komendant policji w Kisimaju udziela nam wyjaśnień. *„Równik już dawno przejechaliście"* — śmieje się w odpowiedzi na pytanie, które nie po raz pierwszy chyba tutaj słyszy. *„Zauważyliście z pewnością kawały betonu przed Margerita na Dżubie?"*

Potakujemy, przypominamy sobie. *„Stał tam kiedyś pomnik faszystowski, z napisem, który uprzedzał podróżnych, że przejeżdżają równik. Jakiś nasz Tommy wetknął pod pomnik kęsek dynamitu..."* żegnał się z nami kapitan.

A więc znajdujemy się na półkuli południowej.

Błoto. Straszna mulista maź nie pozwala na szybszą jazdę. Koła wrzynają się coraz głębiej, mamy wrażenie, że znajdujemy się na jakiejś ruchomej płaszczyźnie.

Wleczemy się na pierwszym i drugim biegu po śliskiej nawierzchni drogi. Byle naprzód! Po pewnym czasie mijamy olbrzymią dwukołową karę**), zaprzężoną w sześć afrykańskich bawołów. Załadowana po sam czub pakami posuwa się wolno, ostrożnie. Zwierzęta kierowane instynktem wybierają drogę łatwiejszą do przeciągnięcia kary wyładowanej kawą. Kawa! To najlepszy znak, że zbliżamy się do Kenii.

Jedziemy dalej przez to wilgotne piekło. Jurek jeszcze nie doszedł do siebie po malarii; wymęczony, źle wygląda. W takich warunkach jedynym ratunkiem jest chinina.

Słońce od samego rana pali bezlitośnie. O ósmej było już 30 stopni w cieniu, a temperatura wzrastała z godziny na godzinę, by w kulminacyjnym punkcie osiągnąć 59 stopni.

W południe tuż przy drodze natrafiliśmy na tablicę z dwoma przeciwnymi strzałkami i lakonicznym napisem: Kenia — Somali. A więc przejeżdżamy granicę nowej ziemi; jest to nasza dziewiętnasta granica w ciągu podróży. Jedziemy przez Kenię...

Za Garisą powitała nas soczysta zieleń Kenii. Znikły suche badyle krzewów i pożółkłe trawy, po obu stronach szosy mieniły się świeżymi barwami przeróżne plantacje. Zieleń, zieleń, zieleń. Tylko czerwony pas drogi przemykający pod kołami wspaniale kontrastował z lazurem nieba i śnieżną bielą obłoków.

Po kilku kilometrach drogi, prowadzącej wśród palm, przebiegło nam przez szosę wielkie stado pawianów. Jedynie mała grupka została po przeciwnej stronie, gapiąc się ciekawie na wóz. W tej sekundzie znalazła się przed nami duża małpa z kamieniami w czterech łapach. Na kilka metrów przed Tatrą podskoczyła, błyskawicznie rzuciła kamieniami w samochód i natychmiast zniknęła w gęstwinie zarośli. W nietłukącym, ochronnym szkle zostały dwie gwiazdy promieniście rozbiegających się pęknięć.

Głupia! W taki sposób przywitała nas w Kenii...

(c. d. n.)

*) Opracowane na podstawie książki J. HANZELKI i M. ZIKMUNDA pt. „Afryka snów i rzeczywistości"" (wyd. Praha 1953 r.) przez Z. Mikołajczaka i Z. Nowaka.

**) Kara — dwukołowy wóz afrykański.

Co kilka minut grzęźliśmy w bagnistej mazi.

Mgr Maciej Perczyński

POZNAJEMY PODSTAWY EKONOMII POLITYCZNEJ

O istocie i charakterze działania praw ekonomicznych[1)]

W dniu dzisiejszym rozpoczynamy publikację cyklu konsultacji z ekonomii politycznej. Redakcja pragnie w ten sposób pomóc Czytelnikom w zapoznaniu się z podstawowymi zagadnieniami marksistowskiej ekonomii politycznej i zachęcić ich do głębszego studiowania ekonomicznych problemów rozwoju naszego społeczeństwa.

Ekonomia polityczna jest jedną z części składowych marksizmu. Studiowanie jej jest nieodzownym warunkiem przyswojenia sobie rzetelnej i prawdziwej wiedzy o społeczeństwie i prawach jego rozwoju.

Szczególnie teraz, w świetle uchwał II Zjazdu PZPR, głębokie poznawanie ekonomicznych zagadnień naszego życia społecznego posiada ogromną wagę. Pozwoli nam ono bardziej świadomie i twórczo uczestniczyć w realizacji postawionych przez Partię nowych, porywających zadań budownictwa socjalistycznego.

CORAZ piękniejszą, bogatszą i silniejszą staje się nasza ludowa Ojczyzna. Coraz szczęśliwiej i lepiej żyje się w niej ludziom pracy, prawdziwym gospodarzom swego kraju. Osiągnięcia na wszystkich odcinkach naszego życia społecznego nie przychodzą jednakże same. Są one rezultatem wysiłku mas pracujących, są wyrazem zwycięstw, jakie nasz naród odniósł i odnosi nad siłami starego porządku opartego na wyzysku i nędzy mas ludowych.

Droga nasza ku socjalizmowi nie jest drogą gładką, drogą bez przeszkód i trudności. Z drogi tej w niemałym wysiłku usuwać musimy kamienie, które pod nasze nogi ciska zaciekły wróg klasowy — kapitalista, kułak i ich poplecznicy.

Po to, ażeby skuteczniej z nimi walczyć, by szybciej wypełniać zadania socjalistycznego budownictwa, trzeba swą działalność opierać na rzetelnej znajomości życia społecznego i dróg jego rozwoju. Marksizm uczy bowiem, że rozwój społeczny mimo skomplikowanego charakteru zjawisk życia społecznego nie dokonuje się przypadkowo i dowolnie, że rozwojem tym rządzą określone prawa. Jedynie opierając się o znajomość tych praw można najskuteczniej i najpełniej wykorzystać nasze potężne siły i rezerwy w walce o pełne zwycięstwo socjalizmu.

Podstawą rozwoju każdego społeczeństwa jest rozwój jego ekonomiki. Dlatego marksizm wskazał, że klucza do zbadania praw rozwoju społecznego szukać należy nie w ideach i poglądach społeczeństwa, a w jego ekonomice. Z tego względu dla odkrycia i zbadania praw rozwoju społecznego podstawowe znaczenie posiada odkrycie i zbadanie praw rządzących rozwojem stosunków, w jakie wchodzą ze sobą ludzie w procesie produkcji. Te właśnie prawa — prawa rozwoju stosunków produkcji między ludźmi nazywamy prawami ekonomicznymi.

Nauką, która zajmuje się ich badaniem jest ekonomia polityczna.

Spróbujemy wyjaśnić sobie czym są prawa nauki w ogóle i w jaki sposób działają prawa ekonomiczne.

J. Stalin w swej pracy „Ekonomiczne problemy socjalizmu w ZSRR" w ten sposób charakteryzuje prawa nauki: *„Marksizm pojmuje prawa nauki — wszystko jedno czy chodzi o prawa przyrodoznawstwa, czy też o prawa ekonomii politycznej — jako odbicie obiektywnych procesów dokonujących się niezależnie od woli ludzi"* *).

Spróbujemy wyjaśnić to sobie na prostym przykładzie. Wielki uczony polski **Mikołaj Kopernik**, na podstawie długich obserwacji i dociekań naukowych dokonał epokowego odkrycia, które głosi, że nie Słońce krąży wokół naszej planety, a na odwrót Ziemia obraca się wokół Słońca. Odkryte i sformułowane przez Kopernika prawo obrotu Ziemi wokół Słońca było niczym innym jak odzwierciedleniem w świadomości obiektywnie istniejącego procesu zachodzącego w otaczającej nas przyrodzie. Bez względu na to, czy sobie ktoś życzył tego czy nie życzył—faktu krążenia Ziemi wokół Słońca zmienić to nie mogło. Nie Kopernik bowiem stworzył tę prawidłowość, a jedynie odkrył ją i sformułował.

Tego rodzaju przykładów przytoczyć można wiele. Przypomnijmy sobie prawo ciążenia ciał fizycznych, prawo zachowania energii i wiele innych praw fizyki, chemii, biologii, ażeby utwierdzić się w przekonaniu, że prawa nauki, a w tym wypadku prawa przyrodoznawstwa, odzwierciedlają najistotniejsze związki między zjawiskami przyrody, stanowią odbicie obiektywnych, poza naszą wolą i świadomością dokonujących się procesów.

Podobnie rzecz się ma z prawami ekonomicznymi. I one działają jako prawa obiektywne, wyrażające procesy zachodzące niezależnie od woli ludzi, w dziedzinie społecznych stosunków produkcji. Najłatwiej wyjaśnimy to sobie znowu posługując się przykładem.

Rewolucyjne wywłaszczanie kapitalistów, przejęcie ich fabryk, kopalń, hut, przez całe społeczeństwo oznacza likwidację wyzysku szerokich mas robotniczych. Robotnicy socjalistycznego przemysłu w naszym kraju pracują dla siebie i dla swego społeczeństwa.

Za swoją pracę otrzymują oni wynagrodzenie w zależności od tego, ile pracowali i jaka była ich praca, tj. wg ilości i jakości swej pracy.

Oznacza to:

1) wyższą płacę za większą ilość pracy,

2) wyższe wynagrodzenie za pracę bardziej kwalifikowaną,

3) wyższą płacę za pracę ciężką aniżeli za pracę lekką.

Wyobraźmy sobie, że zasadę tę przestajemy stosować w naszym przemyśle, że wszyscy robotnicy otrzymują jednakowe płace, niezależnie od tego jak i ile pracowali. Doprowadziłoby to na pewno do gwałtownego spadku produkcji. Gdyby opłacać małą i dużą ilość pracy jednakowo, robotnicy nie byliby materialnie zainteresowani w zwiększaniu wydajności i ulepszaniu metod swej pracy. Przodownik pracy nie byłby bezpośrednio zainteresowany w przodowaniu w produkcji, a bumelant wcale by nie odczuwał tego, że nieróbstwo, wałęsanie się w pracy prowadzi do spadku zarobku. W rezultacie nikt nie starałby się pracować lepiej i wydajniej.

Równa płaca oznaczałaby jednocześnie, że wykwalifikowany pracownik zarabiałby tyle, co niewykwalifikowany. Likwidowałoby to materialne bodźce dla pracowników do podwyższania swych kwalifikacji i doskonalenia zawodu, a tym samym hamowałoby dalszy rozwój produkcji.

Widzimy więc, że jedynie przy konsekwentnym zastosowaniu zasady opłaty pracy wg jej ilości i jakości możliwym jest stały rozwój naszej gospodarki. Znaczy to, że **podział wytworzonych przez społeczeństwo dóbr konsumcyjnych może się odbywać w socjalizmie jedynie w oparciu o zasadę — każdemu wg ilości i jakości jego pracy. Jest to więc obiektywna, niezależna od naszej woli konieczność — prawo ekonomiczne rozwoju socjalistycznych stosunków produkcji.**

★

Weźmy z kolei przykład z kapitalizmu.

Kapitalizm jest ustrojem, który opiera się na wyzysku mas pracujących przez garstkę kapitalistów. Źródłem zysków i bogactwa kapitalistów jest nieopłacona praca najmowanych przez nich robotników. Przywłaszczenie sobie przez kapitalistów produktów nieopłaconej pracy robotników (czyli tzw. wartości dodatkowej) jest celem i siłą napędową produkcji kapitalistycznej. Dlaczego kapitalista ma możność wyzyskiwać robotnika? Dlatego, że jest posiadaczem środków produkcji: fabryk, maszyn, urządzeń. Robotnik zaś nic nie posiada i po to, ażeby żyć, musi najmować się u kapitalisty do pracy, musi przyjmować warunki jakie mu kapitalista dyktuje, musi pracować na kapitalistę. Widzimy więc, że wyzysk kapitalistyczny, polegający na przywłaszczeniu sobie przez kapitalistów wartości dodatkowej, jest nieuniknionym skutkiem istnienia kapitalistycznych stosunków produkcji, u podstaw których leży kapitalistyczna własność środków produkcji. **Powstawanie wartości dodatkowej, wzrost zysków kapitalistycznych jest więc obiektywną koniecznością, prawem ekonomicznym rozwoju kapitalizmu.**

Prawa tego nie można ani zmieniać, ani zlikwidować, jeżeli istnieją warunki ekonomiczne, które go powołują do życia, tzn. jeżeli istnieje kapitalizm. Prawo to przestaje działać wraz z likwidacją kapitalizmu, wtedy, kiedy powstają nowe warunki ekonomiczne, nowy — socjalistyczny ustrój społeczny.

★

Przytoczone przykłady prawa podziału według pracy w socjalizmie i prawa wartości dodatkowej w kapitalizmie wyjaśniają nam, że prawa ekonomii politycznej podobnie jak i prawa przyrodoznawstwa posiadają obiektywny charakter. Oczywiście, dotyczy to nie tylko praw ekonomicznych kapitalizmu i socjalizmu, a praw wszystkich formacji społeczno-ekonomicznych.

Obiektywny charakter praw nauki nie jest jednakże równoznaczny z żywiołowością ich działania, nie oznacza, że ludzie są wobec praw tych bezsilni, że nie potrafią wpływać na otaczającą ich rzeczywistość i świadomie ją kształtować. Obiektywny charakter praw przyrody i praw rozwoju społecznego oznacza, że ludzie nie mogą likwidować istniejących praw, czy też tworzyć nowych; mogą natomiast poznawszy ich istotę i wymogi wykorzystać je w interesach społeczeństwa, nadać ich działaniu kierunek odpowiadający interesom społeczeństwa.

Tak na przykład ludzie, poznając prawa fizyki, chemii czy biologii, z powodzeniem wykorzystują je w produkcji dóbr materialnych. Poznanie i uwzględnienie w działalności ludzi wymogów tych praw pozwala żywiołowo działające siły natury postawić na służbę człowiekowi. Towarzysz Stalin mówiąc o wykorzystaniu sił przyrody przez człowieka w wyniku poznania praw nią rządzących, podaje następujący przykład:

„W najdawniejszej epoce wylewy wielkich rzek, powodzie, zniszczenie w związku z tym siedzib ludzkich i zasiewów, uważano za nieodpartą klęskę wobec której ludzie byli bezsilni. Jednakże z biegiem czasu, w miarę rozwoju wiedzy ludzkiej, kiedy ludzie nauczyli się budować tamy i elektrownie wodne, okazało się możliwe uchronienie społeczeństwa od klęsk powodzi, którym jak wydawało się dawniej, nie podobna zapobiec. Co więcej, ludzie umieją już ujarzmiać niszczycielskie siły przyrody, że tak powiem, okiełznać je, obrócić siłę wody na pożytek społeczeństwa i wykorzystać ją do zraszania pól, do otrzymania energii" **).

Cały ten proces dokonuje się bez naruszenia praw nauki, a przeciwnie, na podstawie ich działania z tym, że ludzie potrafili prawa te umiejętnie zastosować.

To, co mówimy o charakterze działania praw przyrody i ich wykorzystaniu w interesach społeczeństwa odnosi się i do praw ekonomicznych. Jednakże obserwujemy tu istotną specyfikę. Prawa ekonomii politycznej w porównaniu do praw przyrodoznawstwa posiadają pewne szczególne cechy, wypływające z ich społecznego charakteru. Wymaga to szerszego omówienia.

(Dokończenie nastąpi)

*) J. Stalin. „Ekonomiczne problemy socjalizmu w ZSRR" str. 6.

**) J. Stalin — „Ekonomiczne problemy socjalizmu w ZSRR", str. 6—7.

„LEGENDA O MIŁOŚCI"

Teatr Nowej Warszawy: „Legenda o miłości" Nazima Hikmeta. Reżyseria: Jerzy Rakowiecki. Kostiumy: Irena Nowicka. Dekoracje: Jan Kosiński. Muzyka: Tadeusz Baird.

„Słuchajcie, słuchajcie, wszyscy, od sługi do wielmoży, od siedmiu lat do siedemdziesięciu, słuchajcie, abyście nie mówili, że nie słyszeliście". Tymi znamiennymi słowami, włożonymi w usta Nieznajomego, rozpoczyna Hikmet swój poemat dramatyczny — „Legendę o miłości", wzruszającą opowieść o najpiękniejszym z uczuć towarzyszących człowiekowi w jego wielkich, twórczych poczynaniach, pomagającym mu lepiej i piękniej żyć. Słuchajcie tej opowieści wszyscy, bo wiele jeszcze na świecie zła, zwyrodnienia i zakłamania — zdaje się mówić autor przesuwając przed oczami widza baśniowe postacie, pełne szlachetnych uczuć i namiętności, kochające ludzi, świat, życie.

Wielki poeta turecki, bezkompromisowy szermierz pokoju i przyjaźni między narodami, dotkliwie odczuł na sobie samym skutki nienawiści do człowieka. Osiemnaście lat swego niedługiego jeszcze życia spędził w tureckim więzieniu za postępową działalność, za pełną umiłowania człowieka poetycką twórczość, która nie w smak była ludziom rządzącym jego ojczyzną. Nie przypadkiem też za murami kazamat, w ciężkim dla siebie okresie, rozpoczął Hikmet pracę nad „Legendą o miłości", sztuką pełną optymizmu, wiary w ludzi, w ich zwycięstwo nad wszystkim co podłe i złe, co zagraża ludzkiemu szczęściu.

„Legenda o miłości", podobnie jak cała twórczość Hikmeta, nierozerwalnie związana jest z ludem, z jego legendami i pieśniami. W języku utworu, w rysunku bohaterów odnajdziemy całe bogactwo wschodniego folkloru, piękno i świeżość ludowego spojrzenia na świat. W postaci Ferhada odgadniemy wymarzonego przez lud bohatera, zdolnego do wielkiego i pięknego czynu, bohatera, którego ślady spotkać można w pisanych i niepisanych opowieściach Wschodu. Przepych dworu i nędza ludu, szlachetna sułtanka i okrutny wezyr, bezsilny lekarz i tajemniczy uzdrowiciel oraz wiele innych postaci i sytuacji przypomni nam treść znanych baśni wschodnich „Z tysiąca i jednej nocy", tak chętnie czytywanych w dzieciństwie.

Długo można by wyliczać wszystkie baśniowo - ludowe elementy sztuki Hikmeta. Nie na ich ilości polega główna wartość utworu. Ważne jest, że w sposób mistrzowski przetworzył je poeta w jeden zwarty obraz sceniczny, pełen egzotycznego kolorytu i — co jest chyba najistotniejsze — **zawierający piękną i zawsze aktualną ideę szczęścia człowieka.**

Wiele jest w „Legendzie" wątków miłosnych. Tworzą one jak gdyby delikatną, pulsującą życiem tkankę sztuki. Jesteśmy świadkami głębokiej i trwałej miłości Mehmene Banu do swej siostry Szirin, miłości, której nie niweczy nawet konieczność wielkich ofiar i wyrzeczeń. Wzrusza nas miłość ojcowska Benhzada czy ukochanie umiłowanego zawodu przez Ezrefa. Ale najpełniej i najpiękniej ukazał poeta wielką miłość swego głównego bohatera — Ferhada. Postać ta najlepiej wyraża myśl autora. W Ferhadzie i jego losach skupia się głównie wymowa utworu.

Szlachetny i odważny Ferhad nie boi się w życiu trudności i przeszkód. Potrafi walczyć o swe szczęście. Aby zdobyć ukochaną Szirin podejmuje się przebić skałę w celu doprowadzenia do Arzenu zdrowej wody. Podejmuje się czynu godnego Herkulesa mimo, iż wie, że praca trwać ma blisko dwadzieścia lat, co oznacza dwadzieścia lat rozłąki z Szirin. Gdy po dziesięciu latach wyczerpującej pracy Ferhada Mehmene Banu cofnie swe warunki, pozwoli mu przerwać pracę i połączyć się z ukochaną, on postanowi kuć dalej skałę. *„Nie wiem* — mówi Ferhad — *czy przebijam tę skałę po to, by zdobyć Szirin, czy po to, by zdobyć wodę dla ludzi..."* Jego wielkie i głębokie uczucie sięga szerzej i dalej, poza samą Szirin. Z miłości do ukochanej zrodziła się nie mniej silna miłość do człowieka w ogóle, do całego narodu. I gdy pod koniec sztuki Szirin namawiać go będzie do powrotu, Ferhad zdecydowanie odpowie: *„Czy wówczas, kiedy ludzie umierają z pragnienia, my możemy być szczęśliwi w naszym pałacu pijąc w srebrnych dzbankach wodę z Żelaznej Góry? Nie, ta woda musi spłynąć z marmurowych fontann Arzenu..."*

A co z Szirin? — zapytacie. Zadziwiająca jest w tej sztuce wiara autora w szlachetność człowieka, trudno nie wspominać o niej co chwilę. *„W tej bajce* — mówi Szirin — *każdy czegoś dokonał... Ja chcę także... I będę Cię czekać jak więźnia — żona, jak żołnierza — matka... Dowidzenia, Ferhadzie"*.

Postacie „Legendy" są głęboko ludzkie. Potwierdzają one w pełni słowa wypowiedziane przez Ferhada w ostatnim obrazie sztuki w jego pełnej baśniowego uroku rozmowie z górą, drzewami i gwiazdami: *„Ty, śmiejący się granacie, umiesz tylko śmiać się. Ty, płacząca pigwo — tylko płakać. A człowiek umie i płakać i śmiać się"*.

„Legenda o miłości" to druga sztuka Hikmeta na naszych scenach (po „Opowieści o Turcji" wystawionej przez Teatr Nowy w Łodzi). Można by się sprzeczać o to, czy tego rodzaju sztuki nie powinien po raz pierwszy w Polsce zaprezentować jeden z wielkich naszych teatrów. Jedno nie ulega jednak wątpliwości: inscenizacja „Legendy" nawet na małej scenie, jaką dysponuje Teatr Nowej Warszawy, przy skromnych warunkach technicznych i obsadowych stała się sukcesem tego teatru. Sukces ten stał się możliwy przede wszystkim dzięki urzekającym wprost dekoracjom **Jana Kosińskiego.** Pieczołowicie opracowane w najdrobniejszych nawet szczegółach, zaskakujące barwnością i pomysłowymi rozwiązaniami, stworzyły one prawdziwie baśniową atmosferę.

Mówiąc o reżyserii **Jerzego Rakowieckiego** można by dyskutować, czy nie powinien on pójść jeszcze dalej w ubaśniowieniu postaci. Wydaje się, że podkreślenie — bardzo zresztą dyskretne — prawdy psychologicznej bohaterów nie załamało stylu przedstawienia, które od początku do końca nie przestaje być bajką.

Aktorsko przedstawienie jest bardzo równe. Daje się to zauważyć w starannym opracowaniu zarówno ról głównych jak i epizodów (np. Michnikowski w roli Człowieka małego wzrostu). Jest to niewątpliwie jeszcze jedna zasługa młodego reżysera, który potrafił sprawnie poprowadzić duży, bo liczący 28 osób zespół wykonawców.

Niespodzianką przedstawienia była **Stefania Jarkowska,** rzadko do tej pory widywana na scenie Teatru Nowej Warszawy. Wykorzystując w pełni bogactwo psychologiczne postaci Mehmene Banu, świetnie posługując się swym charakterystycznym głosem stworzyła Jarkowska postać szczerze, po ludzku wzruszającą, zwłaszcza w kulminacyjnej scenie rozmowy z Ferhadem i Szirin, do której konsekwentnie doprowadziła swą rolę.

Z dwojga baśniowych kochanków **Ryszard Barycz** (Ferhad) szczerością, prostotą i młodzieńczością uzyskał zdecydowaną przewagę nad **Marią Janecką** (Szirin), która poza sceną rozmowy z Mehmene Banu i pierwszym spotkaniem z Ferhadem, nie potrafiła uzewnętrznić swych uczuć żywionych dla ukochanego.

W sumie otrzymaliśmy bardzo interesujące przedstawienie, jedno z najciekawszych w bieżącym sezonie teatralnym Warszawy.

Idźcie, idźcie na to przedstawienie wszyscy, od siedmiu lat do siedemdziesięciu, abyście potem nie mówili, żeście nie widzieli.

MARIAN KUSA

Witold Dąbrowski

✤ ✤ ✤

Krystynie

Ech, wysoka nocy tatrzańska,
zostań jeszcze,
nie odchodź,
pobądź.

Lisią czapę na ucho przekrzywiwszy z pańska
kroczy księżyc,
zabiera cię z sobą.

Trudne jest każde z rozstań.

Świcie nazbyt prędki, licho cię przyniosło.

Zostań, księżycu,
zostań,
pozłoć się jeszcze,
pozłoć.

Księżyc szedł w lisiej czapie, jak dziedzic,
białe świerki go zaklinały
na zimowy sen obu Niedźwiedzic
i na Wozy:
Wielki
i Mały —
zostań, księżycu,
zostań,
pozłoć się jeszcze,
pozłoć.

Trudne jest każde z rozstań.
Licho ten świt przyniosło.

Świerki czarnozielone, roziskrzone, białe,
czekają, aż nieboskłon rudym blaskiem pęknie.

Chłodny świt się dźwiga...

I czemuż się bałem,
że w dzień może być mniej pięknie?

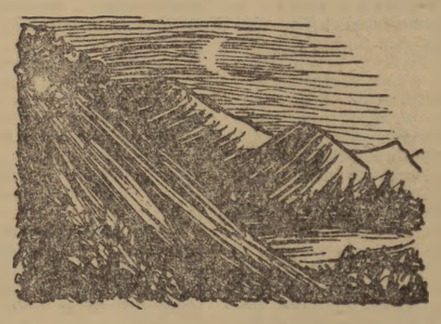

G. KALINOWSKI

Przygoda nad pustynią

BARCZYSTY pilot samolotu Paweł Dronow bacznie wpatrywał się w mglisty zarys horyzontu i często sprawdzał kurs na mapie.

Miał niespokojny charakter lotnika-myśliwca — cechy nabyte w czasie wojny.

Na prawym siedzeniu ulokował się drugi pilot, Oleg Sieriebriakow, były lotnik szturmowy. Zawsze dokładnie ogolony, w dobrze wyprasowanym mundurze, Oleg zwykł niezależnie od okoliczności mawiać jedno tylko słowo:

— Normalnie...

Między Dronowem i Sieriebriakowem drzemał na wiszącym hamaku mechanik pokładowy, korpulentny Alosza Kunicyn. Alosza drzemał w sposób osobliwy. Starczyło, by w motorze zjawił się najlżejszy podejrzany szmer, Alosza otwierał oczy i zaczynał manipulować czerwonymi i zielonymi lewarkami. Stwierdziwszy, że wszystko w porządku, mechanik znów wracał na hamak i po kilku sekundach zaczynał wydawać nosem świszczące dźwięki, które zresztą zagłuszał szum motoru.

Alosza nie był na wojnie; kiedy Paweł i Oleg wspominali epizody frontowe, Alosza złościł się i mówił z zazdrością, śmiesznie wymawiając „r", jak „l":

— Nie grajcie na nerwach, diabli!

Ich jednomotorowy ciężki dwupłatowiec, który geologowie przezwali „Antonem" obsługiwał ekspedycję geologiczną, prowadzącą roboty w jednym z rejonów pustyni. „Anton" często wyruszał dokonywać zdjęcia z lotów. Dowódcą samolotu stawała się wówczas Margaryta Zosimowna Pyżykowa, inżynier, starsza, siwa kobieta w okularach. Umocowawszy nad specjalnym lukiem aparat fotograficzny zsuwała okulary na czoło i cicho mówiła, patrząc bacznie w wizjer:

— Jeśli można, prosiłabym o sto metrów wyżej.

Paweł Dronow robił pół obrotu w kierunku Pyżykowej i wołał donośnym basem, starając się przekrzyczeć szum motoru:

— Proszę rozkazywać śmielej, Margaryto Zosimowna! Po wojskowemu!

—Postaram się — Margaryta Zosimowna czerwieni się i zaraz dodaje: — Poproszę w kierunku tamtych wzgórz...

Załoga otaczała Margarytę Zosimowną specjalną troskliwością. Przed lotem Alosza dokładnie sprawdzał motor i oświadczał autorytatywnie:

— Leci z nami kobieta. Porządek musi być...

Gdy samolot natrafiał na jamy powietrzne i ostro opadał w dół, Dronow krzywił się jakby pod wpływem bólu i usprawiedliwiał się:

— Wybaczcie, Margaryto Zosimowna...

— Nic nie szkodzi — mówiła kobieta i dyskretnym ruchem przykładała rękę do serca...

Oprócz zdjęć z lotu „Anton" wykonywał dla ekspedycji dziesiątki najprzeróżniejszych prac. W pojemnym kadłubie samolotu przewożono do obozów partii naukowo-badawczych rury wiertnicze, beczki z materiałami pędnymi, a do sztabu ekspedycji dostarczano skrzynki z próbkami gruntu.

Pewnego razu kierownik magazynu jednej z partii Achmet, wesoły chłopak z czarnymi wąsami, załadował na samolot dwie drewniane skrzynki i położył się na nich. Po dwudziestu minutach zaczął walić pięściami w drzwi kabiny:

— Ojej! Co wy wyprawiacie? Wszystko przepadło!

Alosza otworzył drzwi kabiny i ze zdziwieniem spojrzał na Achmeta, który był cały zalany jakimś płynem.

— Piwo! Piwo strzela! — krzyczał Achmet. — Korki wyskakują!

— Ale głupiec z ciebie! — wybuchnął śmiechem Dronow. — Któż to wozi piwo na samolocie? Zmiana ciśnienia i koniec z twoim napojem!

— Ile zamkniętych butelek zostało? — rzeczowo zapytał Oleg.

— Już tylko sześć! Rozumiesz, sześć, a było dwadzieścia cztery!

— Nie szkodzi. Zaraz wzniesiemy się jeszcze trochę wyżej, to reszta wystrzeli — uspokoił Oleg Achmeta...

★

Wyjaśniając o świcie zadanie dzienne naczelnik ekspedycji Włodzimierz Michajłowicz Korczewoj jak zwykle gładził swoją łysinę i równocześnie wodził palcem po mapie:

— Tu ugrzązł ciągnik. Wiózł wieżę wiertniczą i zleciały mu trzy wałki spod gąsienic. Zanim się tam dostaniemy, kupa czasu minie. Lądować obok ciągnika też nie można...

Korczewoj umilkł i wyczekująco spojrzał na Dronowa.

— Rozumiem! — uśmiechnął się Paweł. — Zrzucimy wałki, Włodzimierzu Michajłowiczu.

— To niebezpieczne, ale innego wyjścia nie ma — rozłożył ręce Korczewoj. — Po zrzucie polecicie do obozu Szujskiego, zabierzecie Margarytę Zosimowną. Ma dziś pracy na pół godzinki. Więcej lotów nie będzie.

— Lekki dzionek! — znów uśmiechnął się Dronow i zapiął mapnik. Pozwolicie odejść?

...Ciągnik zauważyli po półgodzinnym krążeniu. Wśród wzgórz koloru popiołu czerniła się jedna kwadratowa i dwie prostokątne plamki.

— Dwie przyczepy — domyślił się Dronow. — No, bierzemy nieco niżej.

Oleg skinął w milczeniu i samolot, niemal zaczepiając kołami o szczyty wzgórz, przeleciał nad ciągnikiem.

— To mój przyjaciel, Żeńka Zajcew! — zawołał z ożywieniem Alosza. — Poznałem go po słomianym kapeluszu!

— Już czas, Aloszka — rozkazał Dronow — tylko ostrożnie.

— Nie pierwszyzna! — powiedział Alosza i otworzył drzwiczki.

Do kabiny wdarło się z wyciem powietrze: duży boczny luk kadłuba był otwarty, tędy właśnie należało wyrzucić wałki. Czepiając się ścianki Alosza doczołgał się do otworu, przysunął lśniące od smaru wałki i z trudem otworzywszy łzawiące oczy popatrzył na Dronowa. Samolot przechylił się na skrzydło i Dronow machnął ręką. Alosza wyciągnął się na brzuchu. Wiatr był tak silny, że chłopiec tracił oddech. Z całych sił popchnął obiema rękami pierwszy wałek, zaraz po tym drugi, trzeci i szybko odczołgał się jak najdalej od wyjącego otworu.

Gdy się znalazł znów w kabinie, odsapnął i zapytał z troską w głosie:

— W porządku?

— W jak najlepszym! — wesoło odparł Dronow. — Spójrz!

Obok ciągnika wzlatywały w górę czapki i słomiane kapelusze.

— Widzicie, jacy są ożywieni — z zadowoleniem przeciągnął Dronow, gdy odlecieli już trochę. — Samochodem trzeba by tu było ze dwie doby jechać.

— Normalnie — odezwał się Oleg. — A teraz po Margarytę Zosimowną...

Na lotnisku w obozie ekspedycji boczny luk został mocno zamknięty. Margaryta Zosimowna umocowała aparat fotograficzny i „Anton" znów uniósł się w powietrze.

Tym razem praca rzeczywiście trwała niedługo. Na prośbę Margaryty Zosimowny samolot krążył około godziny nad wzgórzami pokrytymi rudą gliną, po czym kobieta powiedziała:

— Dziękuję, chłopcy. Można do domu.

Dronow wziął kurs na sztab ekspedycji i zapytał Olega:

— Gramy dziś w bilard?

— Ja wybieram się do łaźni — oświadczył Alosza i szturchnął Pawła w ramię.

— Popatrz, namiot!

Nie umawiając się piloci obniżyli lot i samolot lekko zakołysał skrzydłami. Z namiotu wybiegła dziewczyna i zaczęła machać czerwoną chusteczką.

— To geofizycy! Tu pracuje ich ekspedycja — natychmiast wyjaśnił wszystkowiedzący Alosza.

Zwyczaj witania każdego namiotu w pustyni przyjął się wśród załogi już dawno.

— Co za różnica czy to nasza ekspedycja, czy nie? Ludziom sprawia to przyjemność, gdyż nie czują się samotni — krótko usprawiedliwiał nieprzewidziane obniżenie Oleg.

Po upływie pół godziny Dronow zauważył wielbłądy na piaszczystej równinie.

— Trzy wielbłądy i dwoje ludzi — ściśle określił Alosza.

Margaryta Zosimowna również uważnie spojrzała w dół i ze zdziwieniem pokiwała głową:

— Patrzcie dokąd zabrnęli!

— Cóż w tym dziwnego? — zaciekawił się Alosza.

— To najbardziej głuche obszary, ciężko tu, mało studni.

— Wnieśmy trochę życia w te głuche obszary! — wesoło zaproponował Dronow. — Przywitajmy towarzyszy!

Samolot ostro poszedł w dół, prosto na wielbłądy.

— Patrzcie, ludzie są w chałatach — zaczął Alosza, lecz urwał, bo nagle jak gdyby ktoś sypnął grubym grochem po obiciu samolotu. Alosza jęknął i zsunął się z hamaka. Nic nie rozumiejąc Dronow instynktownie pociągnął ster ku sobie. Samolot wzbił się w górę.

— Co się stało?

Blady, z oczami wypukłymi od strachu, Alosza wymamrotał w zmieszaniu.

— Krew...

Na lewej nogawce płóciennych spodni rozpływała się gęsta ciemnopurpurowa plama.

Margaryta Zosimowna krzyknęła głośno, a Sieriebriakow starając się ukryć zdenerwowanie, rzekł ponuro:

— Samolot został ostrzelany...

— Jak to ostrzelany?! Co za głupstwa pleciesz! — oburzył się Dronow.

— Spójrz — powiedział Oleg i skinieniem głowy wskazał na kilka okrągłych otworków, które ziały w podłodze kabiny.

— Opamiętaj się! — wrzasnął Dronow. — Przecież w dole jest nasza ziemia!

— Ziemia jest nasza, a ludzie mogą być obcy...

— Dywersanci! — zawołał Dronow.

— Do granicy blisko — przypomniał Oleg nie tracąc z pola widzenia wielbłądów, które wyglądały już jak małe ciemne plamki.

Tymczasem Margaryta Zosimowna drżącymi rękami wyciągnęła z apteczki bandaż i zajęła się opatrunkiem zalanej krwią nogi Aloszy.

Alosza krzywił się z bólu i zgrzytając zębami mówił z urazą w głosie:

— A to kanalie! My do nich po ludzku, a oni...

— Mój Boże, mój Boże — szeptała Margaryta Zosimowna, a Oleg, który już odzyskał równowagę, starał się uspokoić kobietę:

— Wszystko idzie normalnie, Margaryto Zosimowna!

— Co zrobimy, Oleg? — Dronow ściągnął gęste brwi. — W ogóle nie mogę zrozumieć, dlaczego strzelali do nas?

— Nerwy nie wytrzymały! — uśmiechnął się Oleg. — Ścigają ich, a bandytom wszędzie majaczą się zasadzki. Widocznie orzekli, że przylecieliśmy specjalnie po nich...

— Co robić, Oleg? — powtórzył Dronow.

Zamiast odpowiedzi Oleg znów zwrócił się do Margaryty Zosimowny:

— Powiadacie, że tu nie ma studni?

— Tak, tak — z pośpiechem odparła kobieta — prawie nie ma...

— A wzgórza niezbyt wysokie — dodał Oleg w zamyśleniu. — Z ludźmi naturalnie nie damy sobie rady, ale z wielbłądami...

— Rozumiem! — przerwał mu uradowany Dronow. — Masz głowę na karku, chłopie! Niczym generał! Trzymajcie się Margaryto Zosimowna, trzymajcie się! Trzeba będzie pomęczyć się jeszcze trochę!

Samolot zaczął mocno obniżać lot, zastygłe na sterze ręce pilota zbielały od naprężenia, po obiciu samolotu znów zabębniła seria pistoletu maszynowego. Tracąc prawie przytomność Margaryta Zosimowna zdążyła zobaczyć, jak rzuciły się przed siebie przerażone wielbłądy, a na piasek poleciały dwie ludzkie postacie.

— Dodaj, Oleżka! Dodaj! — usiłował przekrzyczeć motor Dronow.

Tuż nad ziemią pilot wyrównał maszynę i samolot przeleciał nad wielbłądami tak nisko, że powiew od obracającego się śmigła uniósł na ich garbach krótką sierść. Oszalałe zwierzęta pędziły po pustyni unosząc skórzane worki z wodą...

— Niech teraz dogonią swoją wodę — zanosił się od śmiechu Dronow. — Niech spróbują!

— Normalnie! Teraz te gady nie wydostaną się stąd tak prędko! Jedziemy do domu!

— Chwileczkę, chłopcy! — wtrąca się Margaryta Zosimowna.

Lotnicy obejrzeli się. Kobieta siedziała przy aparacie, okulary połyskiwały na czole. Mrużąc oczy wskazała ręką w dół:

— Trzeba sfotografować okolicę. Lżej będzie ich odnaleźć. Poproszę o pięćdzie siąt metrów w górę...

Rzeczowo i dokładnie, jak w czasie normalnego rejsu Margaryta Zosimowna dokonała zdjęć i powiedziała uprzejmie:

— Dziękuję...

Samolot wziął kurs na sztab ekspedycji i Dronow z zakłopotaniem spojrzał na zegarek:

— Nie zapomnij, Oleg, zapisać do dziennika przyczyny piętnastominutowego opóźnienia.

Dronow podszedł do Aloszy, który leżał na śpiworze.

— Boli?

— To nic, przejdzie.

Alosza zaczął gorączkować, duże krople potu wystąpiły na jego twarzy.

— No, teraz i ty brałeś udział w bitwie. Można rzec, że byłeś głównym bohaterem.

— Cóż to za bitwa... — westchnął Alosza. — Oni do mnie strzelali, a ja do nich nie...

★

Nazajutrz rano Włodzimierz Michajłowicz Korczewoj zaszedł do szpitala. Przy łóżku Aloszy zastał Dronowa i Olega.

— Przed chwilą dzwonił do mnie naczelnik rejonu pogranicza — powiedział Korczewoj. — Pomogliście ująć niebezpiecznych dywersantów, których ścigają już od kilku dni. Naczelnik prosił przekazać wam podziękowanie za doskonale przeprowadzoną operację bojową.

Alosza uniósł się na pościeli, a Dronow i Oleg wstali i cicho odraportowali:

— Służymy Związkowi Radzieckiemu!

A cywil Włodzimierz Michajłowicz Korczewoj, który nigdy nie służył w wojsku, też wstał i niezgrabnie przyłożył dłoń do zmiętego daszka płóciennej czapki.

Tłumaczyła
ZOFIA BAUMGARTEN

Zwycięstwo inż. Smyły

INŻYNIERA Bohdana Smyłę, autora rewelacyjnego wynalazku — elektrycznego młotka górniczego, spotkałem w jednym z laboratoriów Głównego Instytutu Górnictwa. Wysoki, młody człowiek o lekko siwiejących, czarnych włosach i spokojnych ruchach, był wyraźnie zażenowany moją prośbą.

— O wynalazku mogę wam opowiedzieć wszystko, o sobie będzie trudniej — stwierdził z uśmiechem.

Pomogli współpracownicy, koledzy inżyniera z czasów akademickich. W długiej rozmowie zarysowała się powoli niełatwa droga inż. Smyły do wynalazku, przynoszącego polskiemu górnictwu nieocenione korzyści...

DZIAŁO się to 4 grudnia 1950 roku — w dniu Święta Górnika. W wielkim hallu Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie trwała huczna zabawa. Nagle o północy pogasły wszystkie światła. W migotliwym blasku płonących pochodni rozpoczęła się tradycyjna uroczystość promowania absolwentów uczelni — skok przez stary, skórzany fartuch, używany przed wiekami przez górników. Na wielką bryłę węgla wstąpił ubrany w paradny, górniczy strój pierwszy kandydat do górniczego stanu. Za chwilę miał wykonać tradycyjny skok — ostatnie już zadanie na uczelni.

— To Bohdan Smyła. Autor nowego scenariusza uroczystości „skoku przez skórę" — szepnął ktoś na sali.

Działo się to 4 grudnia 1950 roku. Zetempowiec Bohdan Smyła wkraczał w górniczy stan — spełniały się marzenia ostatnich 5 lat pobytu na uczelni.

Podczas tych 5 lat wytężonej nauki Smyła zdobył sobie wśród studentów Akademii wielką popularność. Był nieco starszy od kolegów, wcześnie założył rodzinę, okres okupacji hitlerowskiej i pobyt w obozie koncentracyjnym wycisnęły na nim piętno ciężkich przeżyć. Pomimo to nie stracił nic z młodzieńczości. Wesoły, koleżeński — brał czynny udział w każdej dziedzinie studenckiego życia: prowadził kółko naukowe elektromechaników, redagował drukowaną gazetkę uczelni, reprezentował studentów na wielu zawodach sportowych, zdobywając kilkakrotnie tytuł mistrza Śląska w rzucie dyskiem. Mimo wielu zaległości twardo i z uporem wgryzał się w naukę, stając wkrótce w szeregu przodujących studentów.

Czy myślał wtedy o wynalazkach? Chyba nie. Siadając często w otwartym oknie swego pokoju i pobrzękując na gitarze, Smyła marzył o tym, by jako inżynier zacząć już zawodową pracę w górnictwie.

★

RÓŻNE są drogi wiodące ludzi do odkryć i wynalazków. O wynalazku Bohdana Smyły zadecydowało bezpośrednie zetknięcie się z problemami ciężkiej górniczej pracy i ten twórczy, aktywny stosunek do życia, dzięki któremu zdobywał sobie autorytet na uczelni.

W 1951 roku inż. Bohdan Smyła rozpoczął pracę w Głównym Instytucie Górnictwa. Badając problemy elektryfikacji i mechanizacji górniczej pracy często jeździł do pobliskich kopalń. W któryś z gorących, sierpniowych dni 1952 roku, podczas odwiedzin w stalinogrodzkiej kopalni „Wujek" uderzył go niezwykły ruch.

— Na oddziale I awaria! — krzyknął przebiegający górnik. Smyła natychmiast zjechał na dół. Poważne uszkodzenie — nie pierwsze już zresztą na tym oddziale, spowodowała wielka, tarasująca transporter bryła węgla.

— Pierona! klęli górnicy. — Znowu taki wielki kęs. Bez młotków nic nie poradzimy.

Okazało się, że na tym odległym oddziale kopalni nie można zainstalować pneumatycznych młotków do urabiania węgla.

Od tamtego pamiętnego zdarzenia rozpoczęła się walka inż. Smyły o zapobiegnięcie podobnym awariom i ulżenie górnikom w pracy — walka zakończona wynalezieniem nowego typu górniczego młotka.

Związek między ową bryłą węgla tarasującą transporter, a sprawą ograniczonych możliwości użycia pneumatycznego młotka, starego poczciwego narzędzia, które od dawna zastąpiło przy urabianiu kilof — okazał się bardzo prosty.

— Po pierwsze: ciśnienie w przewodach doprowadzających sprężone powietrze spadało w odległych pokładach, uniemożliwiając pracę.

— Po drugie: usytuowanie wielu pokładów nie pozwala w ogóle na doprowadzenie powietrza.

Rezultaty: w wielu oddziałach górnicy nadal muszą pracować kilofami, co bardzo utrudnia rozdrabnianie węgla i powoduje częste awarie. Ale to nie wszystko. Pneumatyczny młotek — choć bez porównania lepszy od kilofa — jest jednak bardzo niewygodny w użyciu. Duży ciężar, męczący odrzut na rękę pracującego, wreszcie mrożący dłonie podmuch — wszystko to bardzo utrudnia pracę górnika.

Wniosek: należało wynaleźć taki młotek, który mógłby pracować wszędzie, a nadto — wygodniejszy w użyciu.

★

PROBLEM, którego rozwiązaniem z młodzieńczą energią zajął się inż. Smyła, nie był nowy. Od 70 lat na całym świecie czyniono próby zastosowania do młotka energii elektrycznej. Próbował niemiecki Siemens, próbowała amerykańska National Electric. Próby kończyły się fiaskiem — młotek był: to za ciężki, to za słaby, to niemiłosiernie rwał ręce. Historia tych wszystkich nieudanych prób — a liczyły się one na tysiące — nie zraziła inż. Smyły. Postanowił: muszę znaleźć takie rozwiązanie, które umożliwi zastosowanie do młotka energii elektrycznej, umożliwi używanie go w każdym pokładzie, zlikwiduje odrzut i ułatwi pracę. Pomysłu dostarczyły niedawne próby polskiego naukowca prof. Popowicza, który po raz pierwszy zastosował do tego rodzaju młotka nową zasadę — tak zwanych mas wirujących. Po zapoznaniu się z pomysłem Smyła zrozumiał, że w tą stronę należy skierować próby.

Od października 1952 r. — przez okrągły rok — w gabinecie inż. Smyły do późnej nocy paliło się światło. Z tym samym uporem z jakim uczył się na akademii, czy uzyskiwał rekordy na boisku, wgryzał się młody inżynier w trudne, teoretyczne problemy ruchu harmonijnego i mechaniki drgań. Nie był sam, z serdeczną pomocą przyszło mu kilku naukowców, między innymi prof. Popowicz, inżynierowie Grajner i Opolski. W październiku 1953 r. teoretyczna strona wynalazku była opracowana. Inż. Smyła spoglądał na 300-stronicowy rękopis z dumą i niepokojem. Czy młotek wytrzyma próby praktyczne?

W grudniu, gotowy model młotka stanął na aparacie pomiarowym Głównego Instytutu Górnictwa. Kilkanaście par oczu wpatrywało się w tarczę zegarów rejestrujących siłę i częstotliwość uderzeń grota. Włączono elektryczność. Już po kilku pierwszych uderzeniach stało się jasne, że młotek nie zdał egzaminu. Uderzenia były za słabe, a ich częstotliwość za mała. To był jeden z najcięższych dni w życiu inż. Smyły, niepowodzenie dotknęło go silniej niż mógł przypuszczać. Nie załamał się jednak. Kilka tygodni nowych prób pozwoliło na znalezienie błędów. Młotek po pozytywnej ocenie specjalnej komisji Ministerstwa Górnictwa przekazany został do wykonania serii prototypów.

Inż. Bohdan Smyła zwyciężył.

W laboratorium GIG-u zapalono już światła. Inż. Smyła kończył właśnie wyjaśnianie działania mechanizmu swojego młotka. Na rozebranym modelu pokazał mi urządzenie wprawiające w ruch grot bijaka (grubej stalowej iglicy wbijającej się podczas pracy w węgiel i umożliwiającej jego rozłupywanie).

— To serce mojego wynalazku — powiedział.

W działaniu wyglądało to niezwykle prosto. Dzięki obrotowemu ruchowi całego mechanizmu w grot uderzała cyklicznie żelazna dźwignia. Część energii dorzutu gromadziła za każdym uderzeniem spiralna sprężyna — po to, by za chwilę zwiększyć siłę następnego uderzenia. Cały ten układ powodował, że kierunek drgań młotka układał się pionowo do kierunku uderzeń grota likwidując bezpośrednio odrzut na rękę pracującego. Więcej — po zagłębieniu się w calizną węgla drgania te pomagały w jej rozkruszaniu.

Kiedy zapytałem inż. Smyłę jak można ocenić doniosłość jego wynalazku, zamiast odpowiedzi podyktował mi kilka porównawczych danych. Oto one:

W porównaniu z używanym dotychczas młotkiem pneumatycznym MP-9, młotek inż. Smyły posiada:

- **2,4 raza większą moc.**
- **1,6 raza większą siłę pojedynczego uderzenia.**
- **8 do 10 razy większą oszczędność energii.**
- **O wiele mniejszą wagę (ok. 7 kg, podczas gdy pneumatyczny waży od 10 do 13 kg).**
- **O wiele wyższą częstotliwość.**

Wystarczyło. A jeśli dodać do tego brak odczuwalnego odrzutu i możliwość zastosowania w każdym pokładzie, nietrudno uświadomić sobie jak ogromny krok naprzód w technice górniczej, na drodze do ulżenia pracy górnika stanowi wynalazek inż. Smyły.

Na zakończenie naszej rozmowy inż. Smyła zdradził mi tajemnicę: **wkrótce powinien zakończyć opracowanie nowego wynalazku — lekkiej wrębiarki o napędzie elektrycznym.**

B. KOŁODZIEJSKI

Inż. Bohdan Smyła przy pracy.

Mgr Hanna Hoffmann
st. asystent Katedry Żywienia Zwierząt SGGW

LEPSZE, RACJONALNE ŻYWIENIE — 8)
TO WIĘCEJ MIĘSA, TŁUSZCZU, MLEKA...

Przemysłowe pasze treściwe*)

PASZE treściwe, wytwarzane poza gospodarstwem, podzielić można na następujące grupy:

- **Makuchy i mączki produkowane przez przemysł olejarski.**
- **Produkty uboczne przemysłu młynarskiego (przede wszystkim otręby).**
- **Produkty uboczne przemysłu rolnego i spożywczego.**
- **Mączki zwierzęce.**

MAKUCHY i mączki otrzymuje się w przemyśle olejarskim po wytłoczeniu nasion roślin oleistych, lub po wymyciu tłuszczu z tych nasion z pomocą rozpuszczalników chemicznych. Są to pasze lekkostrawne, bardzo zasobne w białko (15—35 proc. i więcej). Makuchy otrzymane przez wytłaczanie oleju zawierają więcej tłuszczu a mniej białka niż mączki z tych samych nasion, uzyskane w drodze chemicznej ekstrakcji oleju. Wartość pokarmowa makuchów i mączek zależy od surowca, z którego je otrzymano. Wobec dużej zawartości białka makuchy i mączki stanowią cenną paszę uzupełniającą białko w dawce pokarmowej. Ponadto makuchy zawierają dużo fosforu i witamin grupy B, ubogie są natomiast w zawartość wapnia i witamin A i D. Dlatego dobrze jest uzupełniać te niedobory przez dobre siano, zielonki lub kiszonki.

Najczęściej stosowane są u nas makuchy i mączki z rzepaku lnu, rzadziej ze słonecznika, konopne itp.

Niektóre z nich, jak makuch lniany, działają specjalnie korzystnie na przebieg trawienia, dzięki czemu można go stosować w żywieniu zwierząt osłabionych po przebytych chorobach. Skarmienie makuchu rzepakowego jest natomiast ograniczone ze względu na drażniące działanie, jakie wywiera na przewód pokarmowy. Przy skarmianiu makuchów i mączek trzeba zwrócić uwagę na występujące w nich często zanieczyszczenia mechaniczne, zanieczyszczenia nasionami roślin trujących, przykry zapach i gorzki smak (świadczą o zepsuciu).

W żywieniu krów mlecznych normalna dawka makuchu lnianego wynosi 1—2 kg dziennie na sztukę, rzepakowego zaś nie powinna przekroczyć 1 kg. Lniany makuch stosuje się przy wychowie cieląt. Dla bydła opasowego zadaje się częściej makuch rzepakowy ze względu na jego niższą cenę. Trzoda chlewna lepiej wykorzystuje makuch lniany, który stanowić może 20—25 proc. dawki paszy treściwej.

★

OTRĘBY, otrzymywane przy przemiale zboża, zawierają dość duże ilości białka strawnego. Stanowią one cenną paszę treściwą. Najcenniejsze są otręby pszenne.

PORÓWNAJCIE OBJĘTOŚĆ — OTO 1 KG...

Otręby znajdują zastosowanie w żywieniu wszystkich zwierząt gospodarskich, szczególnie bydła, koni, owiec. W żywieniu trzody chlewnej dawki ich nie mogą być wysokie ze względu na dużą zawartość w nich włókna surowego. Prócz otrąb przemysł młynarski dostarcza cennych pasz w postaci m ą c z e k z b o ż o w y c h.

Otręby wchodzą w skład mieszanek treściwych, produkowanych przez przemysł paszowy.

Mieszanki te, składające się ze śrut zbożowych, otrąb, makuchów, często mączek zwierzęcych i soli mineralnych, dostosowane są do potrzeb racjonalnego żywienia różnych grup zwierząt. Spotykamy je pod następującymi nazwami:

mieszanka	B —	dla krów
„	K —	„ koni
„	T —	„ trzody
„	D —	„ drobiu
„	DK —	„ kurcząt

PRZEMYSŁ rolny i spożywczy dostarcza cennych pasz jak: **wytłoki suszone, kiełki słodowe, melasa itp.**

Wytłoki suszone są paszą często spotykaną. Jest to pasza jednostronna, zasobna w węglowodany, uboga w sole mineralne i witaminy, raczej tucząca, chętnie zjadana przez zwierzęta ze względu na miły zapach. Spasać ją trzeba namoczoną, gdyż w stanie suchym wywoływać może poważne zaburzenia przewodu pokarmowego. Kiełki słodowe są paszą dobrą, działającą pobudzająco na przemianę materii. **Specjalnie dobrze nadają się dla krów mlecznych,** ale w ilościach nie większych niż 1—2 kg dziennie na sztukę (krowom wysokocielnym lepiej nie zadawać). **Stosujemy je jeszcze jako paszę dodatkową dla tuczników, koni roboczych i owiec.**

★

DO pasz treściwych zaliczamy również produkowane przez przemysł pasze pochodzenia zwierzęcego, jak: **mączki rybie, mięsno-kostne, kostno-mięsne, mączki z krwi i pastewne.** Pasze te stanowią ważną pozycję w żywieniu inwentarza gospodarskiego. Znaczenie ich polega na wysokiej zawartości białka o dużej wartości biologicznej. Zawartość tego białka w makuchach jest różna, stąd trzeba koniecznie znać jego ilość. Poza białkiem pasze pochodzenia zwierzęcego zawierają dużo soli mineralnych i często sporo tłuszczu. Jakość i wartość pastewna mączek zależy od materiału wyjściowego i od metody przeróbki. Zewnętrznie oceniamy wartość mączek na podstawie koloru (barwa ciemna wskazuje na gorszy produkt), zapachu, stopnia zbrylenia itp. Mączki należą do pasz szybko ulegających zepsuciu.

Stosujemy je jako składniki mieszanek treściwych, uzupełniając w nich zawartość i jakość białka. **Mączki zwierzęce stanowią szczególnie cenną paszę w żywieniu młodzieży (przy braku mleka) i trzody chlewnej (maciory prośne, karmiące, knury i tuczniki).**

Drożdże pastewne tak jak i drożdże suszone (uboczny produkt przemysłu piwowarskiego) są cennym źródłem białka zwierzęcego i witamin zwłaszcza grupy B.

*) artykuł o paszach treściwych wytwarzanych we własnym gospodarstwie — zamieściliśmy w ub. tyg. (Red.).

Dlaczego uciekłeś ze wsi?
Warunki nie do przyjęcia: **słomy dużo, a coctail — barów nie ma wcale.**
(„Krokodyl")

M. Iljin i H. Segał

40)

JAK CZŁOWIEK STAŁ SIĘ OLBRZYMEM

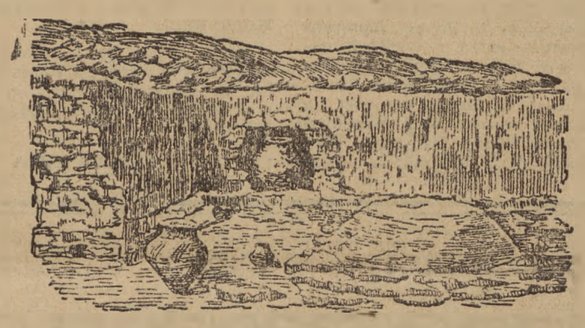

Starożytny piec odkopany na południu ZSRR.

O pierwszych górnikach i metalowcach

Pierwotne kopalnie miały dziesięć do dwunastu metrów głębokości: znajdują je czasami ludzie w pokładach kredowych; krzemień bowiem i kreda nieraz sobie towarzyszą.

Ówczesna praca podziemna była ciężka i niebezpieczna. Do kopalni trzeba się było spuszczać na linie lub po słupie z nacięciami. W dole panowała ciemność i dym. Pracowało się przy świetle łuczywa albo maleńkiej lampki oliwnej. Obecnie szyby i korytarze kopalń wzmacnia się dla bezpieczeństwa drzewem, w tamtych jednak czasach ludzie jeszcze nie umieli umacniać ścian i sklepień podziemnych korytarzy. Toteż zdarzało się często, że walące się bryły zasypywały pracujących. W pradawnych kopalniach krzemienia pod grudami kredy znajdują się nieraz szkielety górników, a obok — ich narzędzia, oskardy z jelenich rogów.

W jednym miejscu znaleziono dwa szkielety: człowieka dorosłego i dziecka. Widocznie ojciec zabrał ze sobą do pracy syna i obaj nie powrócili już do domu.

Z każdym wiekiem coraz mniej było na świecie krzemienia, coraz trudniej było go wydobywać. A krzemień był wówczas dla człowieka niezbędny. Z krzemienia robiono i topory, i noże, i motyki.

Trzeba go więc było czymś zastąpić.

I tu właśnie przyszła ludziom z pomocą miedź. Zaczęto się jej przyglądać: cóż to za zielony kamień? Czy nie przydałby się na co?

Wziąwszy kawałek miedzi ludzie zaczynali obijać go kamiennym młotkiem. Uważając miedź za kamień, wzięli się do obrabiania jej tak, jak się obrabia kamienie. Od uderzeń młotka kawałek miedzi twardniał i zmieniał kształt. Ale trzeba było uderzać umiejętnie. Od zbyt silnych uderzeń miedź robiła się krucha i łamała się na kawałki.

W ten sposób człowiek zaczął kuć — obrabiać metal. Była to jeszcze zimna obróbka. Ale od obróbki zimnej blisko już było do gorącej.

Zdarzało się, że kawałek samorodnej miedzi czy rudy miedzianej dostał się do ogniska. A może też umyślnie człowiek próbował wypalać go tak, jak wypalał glinę. Gdy ognisko wygasło, na jego kamieniach znajdowano wówczas wytopiony miedziany placek.

Ze zdumieniem patrzyli ludzie na ten „cud" dokonany ich własnymi rękami. Sądzili wówczas, że to nie oni, lecz „duch ognia" zamienił ten zielonkawoczarny kamień w błyszczącą, czerwoną miedź.

Miedziany placek rozbijano na kawałki i z tych kawałków kamiennych młotkiem wyrabiano topory, oskardy, sztylety.

W cudownym spichrzu człowiek znalazł więc błyszczący dźwięczny metal. Rzucił do ognia rudę, ona zaś powróciła do niego w postaci miedzi.

I tego cudu również dokonała praca ludzka.

O pierwszych rolnikach na terenie ZSRR

W końcu ubiegłego wieku rosyjski archeolog W. Chwojko odkrył w obwodzie kijowskim, w pobliżu wioski Trypolje szczątki dawnej osady rolniczej.

Później znaleziono jeszcze więcej takich osad na południu Związku Radzieckiego.

Za czasów władzy radzieckiej badaniem ich zajęli się archeologowie T. Pasiek i B. Bogajewski. Dzięki ich pracom możemy sobie jasno wyobrazić, jak żyli rolnicy pięć tysięcy lat temu.

Osada otoczona była wysokim ogrodzeniem. Pośrodku znajdował się placyk do spędzania bydła. Plac cały był otoczony drewnianymi, oblepionymi gliną domkami o czterospadowych dachach.

Z tamtych czasów zachował się gliniany model domu. Nie była to na pewno zabawka, lecz przedmiot zrobiony dla jakichś magicznych celów.

Może ludzie sądzili, że taki maleńki dom, z figurkami kobiet wewnątrz, ochroni ich prawdziwy duży dom od złych duchów i wszelkich nieszczęść.

W domku na prawo od wejścia znajdował się piec, na lewo zaś — podwyższenie, na którym stoją wielkie naczynia na wszelkie zapasy. Tutaj też znajduje się mała figurka kobiety, pochylonej nad moździerzem do ucierania ziarna. Pod oknem, naprzeciwko wejścia znajduje się ołtarz. Koło pieca znowu figurka kobiety strzegącej ogniska.

c. d. n.

Wyrwidąb — ale nie z bajki

PRZY budowie linii przesyłowej wysokiego napięcia na całej wytyczonej trasie szerokości 100 m należy wykarczować pnie drzew. Przeobrażając przyrodę, ludzie radzieccy zatapiają olbrzymie obszary, tworząc nowe morza, których dno musi być czyste od pni drzewnych. Nowe szosy i nowe linie kolejowe często przecinają lasy. We wszystkich tych wypadkach i wielu innych należy karczować pnie drzewne. Jest to czynność żmudna i pracochłonna.

Konstruktorzy radzieccy stworzyli **uniwersalny agregat do karczowania pni,** który znacznie przyspiesza tę pracę i obniża jej koszty.

Agregat składa się z traktora „Staliniec-80", w który wmontowana jest rama metalowa ze specjalnymi urządzeniami oraz wyciągiem. Kierowca agregatu doprowadza maszynę na odległość jednego metra od pnia, po czym opuszcza ramę. Przytwierdzony do niej górny nóż wrzyna się w pień i rozłupuje go. Jednocześnie podrzyna go pięć dolnych noży. Następnie włącza się wyciąg, rama podnosi się, pień wydobyty zostaje z ziemi.

Specjalne urządzenie optyczne umożliwia kierowcy obserwowanie całego procesu karczowania pnia.

Uniwersalna maszyna **może być również używana przy wyrębie drzew o średnicy do 1 metra, przy wydobywaniu z ziemi kamieni o wadze do 8 ton; przy oczyszczaniu terenu z krzaków oraz przy innych pracach. Wydajność jej wynosi ponad 400 pni w ciągu zmiany.**

Wspaniale wygląda w procesie pracy ta zadziwiająca maszyna, która jak fantastyczny olbrzym z bajki błyskawicznie wyrywa olbrzymie pnie odwiecznych drzew! Konstruktorami jej są kandydat nauk technicznych **L. Megaworian i inż. A. Ryżow.**

Technika „made in USA"

Maszyny... do wróżenia

PRZYBYSZA do Stanów Zjednoczonych uderza na każdym kroku obfitość rozlicznych maszyn do wróżenia, zbudowanych według zasad najnowszej techniki i ustawionych w parkach, poczekalniach kin, hoteli itp. Przeważnie są to maszyny do wróżenia z ręki — kładzie się rękę dłonią na dół na specjalnej płytce i wrzuca do maszyny ćwierć dolara. Za chwilę wypada wróżba wydrukowana przez aparat. Można by traktować takie urządzenia jako niezbyt szczęśliwy pomysł dania rozrywki, lecz niestety w USA wróżby te traktowane są najzupełniej serio. Dowodzi tego fakt, że Amerykanie wydają rocznie na różne żywe i maszynowe wróżki i „jasnowidzów" około 125 milionów dolarów.

Olbrzymie sumy pieniężne idą w Stanach Zjednoczonych na zakup senników, horoskopów, amuletów itp. Dyrektor jednego z nowojorskich muzeów, dr. John Sawders twierdzi, że ponad 10

milionów Amerykanów i Amerykanek nosi przy sobie zajęcze łapki, które jakoby przynoszą szczęście.

Również około 100 milionów dolarów rocznie wyłudzają w Ameryce różni znachorzy i pseudohypnotyzerzy. Dla nich Ameryka jest istnym rajem, gdyż w żadnym kraju kapitalistycznym nie istnieje tyle form oszustwa psychicznego, co w USA. Istnieją tam nawet specjalne instytucje „naukowe", które posiadają prawa wyższych uczelni, a które przygotowują kadry szarlatanów najróżniejszych profesji. Jedną z nich jest „Instytut uniwersalnej prawdy", znajdujący się w Chicago.

Szarlataneria ta jest popierana przez rząd wielkich monopoli nie tylko dlatego, że daje duże możliwości lekkiego zarobku. Stanowi ona jedno z ogniw „systemu pedagogicznego", mającego na celu oduczenie mas, a zwłaszcza młodzieży, od samodzielnego myślenia i wytworzenia z niej posłusznych i tępych oprawców, w rodzaju tych, którzy się wsławili w Korei.

L. Ż.

BUSOLA NIE W PORZĄDKU?

OBA KOŃCE IGŁY POKAZUJĄ — na południe!

Busolą (albo kompasem — na statkach) nazywamy prosty przyrząd, w którym namagnesowana igiełka obraca się na pionowym ostrzu. Jeden koniec igiełki pokazuje zawsze na północ, drugi — na południe.

Igiełka jest sztabkowym magnesem o dwu biegunach. Podobnym magnesem, ale bez porównania większym, jest też kula ziemska. W jej wnętrzu znajduje się bardzo wiele żelaza i niklu, które są metalami magnetycznymi.

Ponieważ różne magnetyzmy się przyciągają, więc jeden biegun igiełki jest przyciągany przez biegun magnetyczny ziemski znajdujący się na północy, drugi zaś — przez biegun magnetyczny południowy.

Kula ziemska wykonuje raz na dobę obrót dookoła swej osi, czyli idealnej prostej linii. Punkty tej osi, leżące na powierzchni Ziemi, nazywamy biegunami geograficznymi. Tylko te dwa punkty nie zmieniają swego położenia skutkiem obrotu dziennego Ziemi. Wszystkie inne — zataczają mniejsze lub większe koła, zwane równoleżnikami.

Bieguny magnetyczne leżą dość blisko biegunów geograficznych, ale w każdym razie w pewnej od nich odległości.

Gdy spojrzymy na busolę, i wedle jej wskazania obrócimy się twarzą ku północy, to z tyłu będziemy mieć południe, po prawej — wschód, po lewej stronie — zachód. Kierunki te są zresztą na skali busoli odpowiednio zaznaczone.

Ale gdy badacz podbiegunowy znajdzie się na samym biegunie północnym (geograficznym), to w którąkolwiek stronę zwróci twarz, zawsze będzie patrzeć — na południe! Północ, tj. biegun północny, ma pod nogami. A na prawo i lewo, z przodu i z tyłu, istnieje tylko — południe.

Co się tedy dzieje z busolą, gdy znajdzie się wraz z podróżnikiem na biegunie geograficznym północnym? Oba jej końce muszą wskazywać na południe! Bo i biegun północny magnetyczny — leży na południe od geograficznego.

Zatem busola jest w porządku a mimo to pokazuje obu końcami — na południe. Ale tak się dzieje tylko na GEOGRAFICZNYM biegunie północnym. Łatwo zrozumieć, że na biegunie geogr. południowym oba końce pokażą kierunek północny, a dokądkolwiek skierujemy nasze oczy, będziemy patrzeć w kierunku — północnym.

Jest to pozornie sprzeczne z tzw. „zdrowym rozsądkiem", ale wynika z określenia kierunku północnego wzgl. południowego. Kierunki te niezależnie od położenia obserwatora są wyznaczone przez położenie biegunów geograficznych, które są punktami na kuli.

A co będzie, gdy busola znajdzie się na biegunie, ale — magnetycznym? Zostanie unieruchomiona, gdyż biegun, znajdujący się pod nią wewnątrz Ziemi tak pociągnie jeden jej koniec ku sobie, że igiełka stanie, mówiąc popularnie, „dęba" i przestanie się kręcić. Natomiast igiełka umocowana na osi poziomej ustawi się pionowo na dół, wskazując właśnie swym dolnym końcem, że tam leży biegun magnetyczny.

E. BIAŁOBORSKI

Z techniki budowlanej

Suche tynki

OKREŚLENIE „suche tynki" odnosi się nie do ich ostatecznego stanu, który, jak wiadomo, nie może być inny, ale do metody jaką zostaną wykonane. Metoda ta jest zasadniczo różna od powszechnie stosowanego tzw. mokrego tynkowania.

Suche tynki są to arkusze, lub jak kto woli nazwać, płyty grubości najczęściej 10 mm wykonane ze specjalnej masy. Stanowią one prefabrykaty przywożone na teren budowy w stanie całkowicie gotowym. **Proces roboczy ogranicza się tu jedynie do ustawienia i przymocowania ich do ścian, czy sufitów.** Jak widać przy tej metodzie nie stosuje się pokrywania powierzchni murów mokrą wyprawą, która dopiero później twardnieje i schnie. Roboty tynkowe wykonywane są tu od razu na sucho. Stąd też pochodzi ich nazwa.

Suche tynki **używane są dotąd jedynie do ścian i sufitów pomieszczeń wewnętrznych.** Do licowania zewnętrznego materiał ten się nie nadaje.

Istnieje kilka odmian suchych tynków różniących się między sobą rodzajem i stosunkiem składników, z których są produkowane. Najczęściej używane są **płyty złożone z masy gipsowej oklejonej cienkim kartonem.**

Karton spełnia tu podwójną rolę: nadaje płytom niezbędną sztywność i stanowi ochronę przed uszkodzeniami.

Płyty posiadają dosyć znaczną wytrzymałość odpowiadającą własnościom gorszych gatunków cegły.

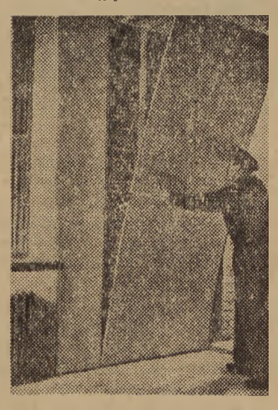

Ustawianie arkusza suchych tynków na murze.

Podstawowym surowcem, z którego suche tynki są wykonywane, jest **gips.** Ma to istotne znaczenie, szczególnie w naszym kraju, daje bowiem możliwość szerokiego wykorzystania tego tak często spotykanego u nas materiału.

Stosowanie suchych tynków znacznie zmniejsza pracochłonność procesu tynkowania, a tym samym skraca czas trwania robót tynkowych przeszło dwukrotnie w porównaniu do metody tak zwanej mokrej. Pozwala to na szybsze oddawanie do użytku budowanych obiektów, upraszcza też samo prowadzenie budowy, **łatwiej jest bowiem zorganizować dostawę gotowych płyt, aniżeli produkcję zapraw, które muszą być zaraz po przygotowaniu zużyte.**

Szczególne korzyści odnosi się przy pracy w warunkach zimowych, kiedy odpada skomplikowany i kosztowny proces suszenia wykonanych tynków. Tu wystarczy zwyczajne zamknięcie i ocieplenie budowli.

Suche tynki dotychczas nie są u nas stosowane, ale w związku z zainteresowaniem jakie wywołały one w budownictwie, łatwością, taniością i praktycznością tej metody, prawdopodobnie już niedługo zostaną wprowadzone do użytku na placach naszych budowli.

Na zakończenie jeszcze o samym materiale. Jest on mianowicie stosunkowo lekki, ma dobre własności termiczne, daje się ciąć, piłować i wiercić. Można go malować i oklejać tapetami.

J. J.

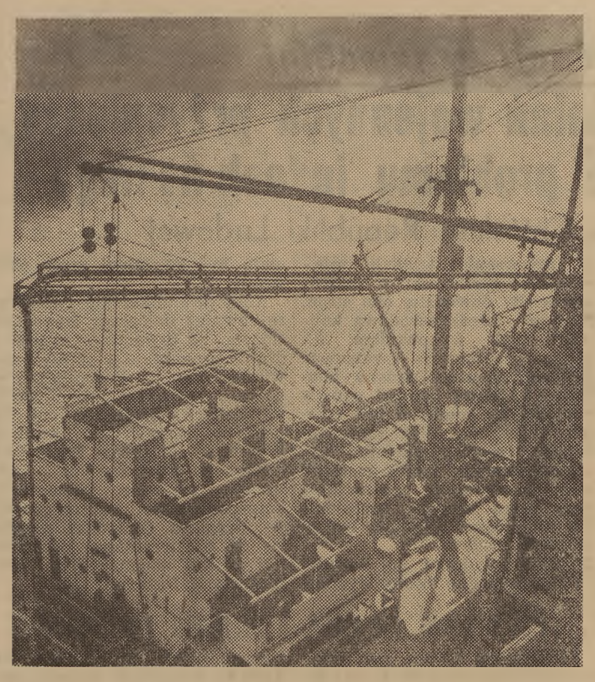

Do portu gdyńskiego nadchodzą transporty zboża, zakupione za granicą. Załoga gdyńskiego elewatora podjęła długofalowe zobowiązanie skrócenia czasu przeładunków o 30 procent.

Na zdjęciu: wyładunek statku ze zbożem. Widoczne są rurociągi elewatora, przez które przechodzi ziarno z ładowni statku do wnętrza elewatora. Foto Kosycarz (CAF)

TRYBUNA koła ZMP

Czy słusznie ukarano?

Do „Trybuny koła ZMP" napływają w dalszym ciągu listy w sprawie decyzji koła nr 8 przy F.S.C. w Lublinie, które usunęło z organizacji dwie robotnice: Marię Klimek i Janinę Ejzak.

Koleżanki te jesienią ub. r. otrzymały na zebraniu koła nagany za opuszczanie zebrań organizacyjnych i zajęć szkoleniowych. Uchwała koła ZMP została podjęta pod nieobecność tych koleżanek na zebraniu.

Aktywiści i członkowie zarządu próbowali wprawdzie rozmawiać z tymi koleżankami na temat ich niezdyscyplinowania i małej aktywności w kole, ale, jak twierdzą, rozmowy nie dały żadnych rezultatów.

Nowowybrany zarząd na pierwszym zebraniu koła wysunął wniosek o wydalenie koleżanek Klimek i Ejzak z organizacji. Członkowie koła większością głosów wniosek przegłosowali.

Prosimy czytelników nadsyłanie do „Trybuny koła ZMP" wypowiedzi, w oparciu o doświadczenia ze swojej pracy, czy słusznie ukarano Marię Klimek i Janinę Ejzak.

Niesłuszny wniosek — należy wycofać

Popieram wypowiedź kol. Wandy Barskiej, że niesłusznie ukarano Janinę Ejzak i Marię Klimek.

Jeśli te koleżanki nie uczęszczały na zebrania i na szkolenia, pomimo, że były zawiadomione nie znaczy to, że nie mogłyby być nadal członkami ZMP. W niejednym kole praca jest słaba i niejednokrotnie trzeba zwoływać członków na zebrania, chodząc od jednego do drugiego. Czyż młodzi chłopcy i dziewczęta wstępujący do ZMP od razu są aktywni? Na pewno nie. Organizacja jest właśnie po to, by wychowywać młodzież. Jeśli natomiast w kole ZMP nr 8 przy FSC w Lublinie praca była słaba to i członkowie koła pracowali słabo, gdyż na zebraniach kłócono się, a to w wielu kołach się zdarza; koleżanki te nie były mocno związane z życiem organizacji, odsunęły się od niej jeszcze bardziej. Czyż tego nie widział zarząd koła? Ja uważam, że w przyszłości Marysia Klimek i Janina Ejzak mogłyby być dobrymi aktywistkami. Źle świadczy o pracy zarządu i to, że towarzysze wzywali jedynie koleżanki na rozmowy, a nie przyszli do nich w czasie pracy, nie zainteresowali się ich warunkami życia itd.

Często jeszcze głosowanie na zebraniu koła odbywa się dość mechanicznie. Mam wrażenie, że na zebraniu koła nr 8, kiedy zarząd wysunął wniosek o usunięcie Janki i Marysi, członkowie mało zastanawiając się podnieśli rękę do góry i już kol. Ejzak i Klimek zostały usunięte z organizacji.

Wydaje mi się, że zarząd, a szczególnie przewodniczący nie rozmawiał rzeczowo o tych koleżankach z szerszym aktywem, a powinien był to zrobić. Moim zdaniem należy wycofać wniosek o usunięcie tych koleżanek z ZMP oraz zwrócić im legitymacje.

Koresnondent
F. NARBUTT
Będzin

„Chodzi o dyscyplinę"

Od samego początku śledzę przebieg dyskusji na temat wydalenia z szeregów organizacji ZMP kol. kol. Janiny Ejzak i Marii Klimek. Swoje zdanie o tym miałem już ustalone od samego początku. Decyzję koła ZMP nr. 8 przy FSC w Lublinie uważam za słuszną.

Janina Ejzak, która 6 lat należy do organizacji powinna sama wychowywać innych, a nie czekać, aż ją ktoś wychowa. Bierna postawa i tłumaczenie się, że zebrania były nudne, że kłócono się na nich, jest w dużej mierze jej winą.

Mając za sobą taki staż organizacyjny powinno się mieć doświadczenie w postępowaniu i odpowiedni poziom. Źle jest jeżeli kol. Ejzak, która powinna być wzorem dla innych, sama zawiodła organizację.

Mówi się u nas dużo o wychowaniu. Słusznie, wychowywać trzeba, ale zależy kogo. Chyba nie kol. Ejzak. Dzisiaj słowo wychowanie jest puklerzem w ustach każdego kogo dotknie jakakolwiek kara za takie czy inne wykroczenie. W ten sposób broni się każdy. I wtedy opuszczamy ręce i bijemy się w piersi — rzeczywiście. I tu właśnie tkwi błąd. Trzeba zmienić sposób wychowywania, żeby każdy zrozumiał znaczenie tego słowa. Dojść do tego można tylko poprzez dyscyplinę. Decyzja koła nr 8 przy FSC w Lublinie jest właśnie przejawem dyscypliny. Podniesie to autorytet zarządu koła i będzie ostrzeżeniem dla innych. Wewnątrz organizacji musi być dyscyplina, a członkowie muszą się jej bezwzględnie podporządkować.

Mam inne zdanie o kol. Klimek, która do organizacji należy od roku. Przykładem w postępowaniu była dla niej właśnie kol. Ejzak. Jednakże nie jest ona dzieckiem nie zdającym sobie sprawy z obowiązków, jakie na siebie przyjmuje, wstępując do ZMP. Zetempowiec musi odróżnić dobre od złego. Kol. Klimek na pewno wiedziała, że postępuje niewłaściwie idąc za przykładem kol. Ejzak. A że nie zmieniła swego stosunku do organizacji, kara, która ją spotkała jest słuszna.

Mówiąc słowami kol. Kapral z Dziekanowa — członków „na papierze" nam nie potrzeba. Należy karać wypadki pogwałcenia dyscypliny organizacyjnej, usuwać z szeregów ZMP wszelki balast, który przeszkadza w pracy naszej organizacji.

MARIAN MAŁECKI
Warszawa

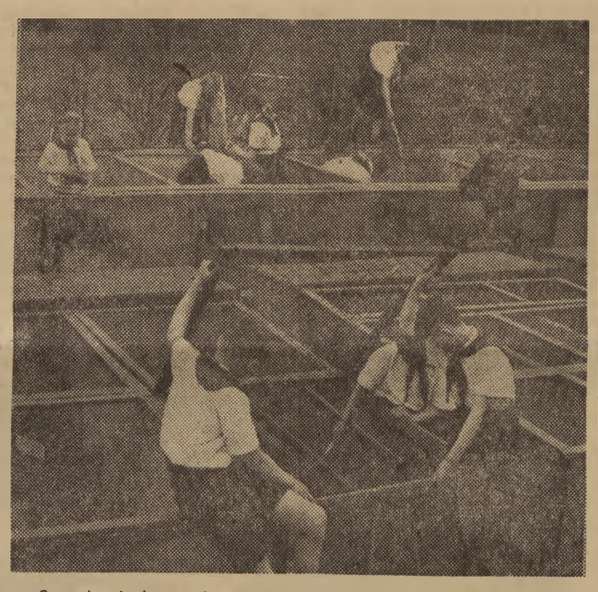

Organizacja harcerska przy szkole wiejskiej w Bobrownikach Śląskich (woj. stalinogrodzkie) liczy ponad 300 członków. W różnych kołkach młodzież pogłębia swe wiadomości, rozwija zamiłowania i uzdolnienia oraz podnosi swą sprawność fizyczną.

Dużą aktywność przejawia kółko przyrodnicze. Młodzież należąca do kółka prowadzi hodowlę zwierzątek futerkowych oraz rasowego drobiu.

Na zdjęciu: młodzi harcerze w szkolnej fermie hodowli nutrii.
Fot. Seko (CAF)

Kobiety z Krzyżami Zasługi

W naszych fabrykach, na uniwersytetach wiele jest młodzieży wiejskiej. A znów Leokadia Radkowska pochodzi z miasta, z rodziny robotniczej i pracuje na wsi, na traktorze, którym kieruje od trzech lat. Rozumie jego organizm, zna się na skomplikowanych sprawach mechaniki. Jej „Zetorowi" bardzo długo nie trzeba remontu, a Leokadia mimo ostrożności swoje 170 proc. zawsze wyrobi. Pracuje w POM-ie w Ełku. Na Naradzie Przodujących Kobiet ze spółdzielni produkcyjnych ma pełno znajomych: przedstawicielki wszystkich okolicznych spółdzielni.

Na zjeździe Leokadia dostała Krzyż Zasługi. Nie jest to jedyny jej order. Kiedy dziewczyna miała 13 lat hitlerowcy wywieźli ją na roboty. Nie dała sobą poniewierać. Uciekła. Strach zaglądał w oczy, kiedy głodna wlokła się uboczami, unikając ludzi mówiących niezrozumiałym dla niej językiem.

Trochę na buforach pociągów, resztę na zmęczonych i brudnych nogach — dotarła przecież do rodzinnych Suwałk. Niedługo potem nadeszły wojska Armii Czerwonej. Leokadia zgłosiła się na ochotnika do I Armii WP. Jako młodziutka, 15-letnia żołnierka święciła koniec wojny w Szczecinie. Wtedy udekorowano ją orderem „Za Pabiedu".

Z tym wszystkim Leokadia zachowuje się jak przystało na jej dwadzieścia parę lat. Teraz w czasie przerwy żartuje, gada, potrząsa blond czupryną. Starsze kobiety zapominają w jej towarzystwie o zmęczeniu już drugi dzień trwającymi obradami. Któraś mówi:

— Zdałabyś się na synową...

*

Młoda dziewczyna w zetempowskiej koszuli wyszła na chwilę z sali obrad. Z daleka błyszczy przypięty do koszuli Srebrny Krzyż Zasługi. Jego wstążeczka nie jest nowa, widać, że właścicielka otrzymała go już dawno.

Emilia Wojtal, statutowy członek spółdzielni produkcyjnej Górki Noteckie, pow. Strzelce Krajeńskie, woj. Zielona Góra, otrzymała odznaczenie za wzorową pracę w spółdzielni produkcyjnej na Zlocie Młodych Przodowników Bud. Polski Ludowej. A przecież to nie było takie łatwe. W czasie wojny zdążyła ukończyć zaledwie 5 oddziałów wiejskiej szkółki. Po wojnie była już „za stara" aby się uczyć. Dopiero w 50 roku, gdy powstała spółdzielnia produkcyjna mogła pomyśleć o nauce.

Pracę dojarki w brygadzie hodowlanej można było połączyć z nauką na kursach wieczorowych, można było ukończyć szkołę podstawową. Ale uczyć trzeba się dalej. Brak doświadczenia, nieznajomość nowych metod uprawy i hodowli — szczególnie jeśli się ma ambicję zrobienia czegoś niezwykłego dla swojej spółdzielni — w pracy nie pomaga. Pomagali natomiast, radzili, odpowiadali na nie kończące się pytania agronom POM-u i zootechnik.

W 1952 roku Emilia proponuje założenie hodowli drobiu i za zgodą zarządu zakłada kurzą farmę i prowadzi ją. Po roku Emilia uczy innych i wreszcie przekazuje następczyni farmę, liczącą już 400 dorosłych nośnych kur. Potem pracowała w chlewni, by wreszcie pójść tam, gdzie była bardziej potrzebna do brygady polowej.

Gdy Emilia dowiedziała się, że jesteśmy z redakcji „Sztandaru Młodych" prosi: — „Napiszcie w gazecie do czytelników, do zetempowców, aby wstępowali na członków spółdzielni produkcyjnych. Niech się nie boją. Praca wprawdzie nie jest lekka, ale przyjemna, dająca tyle zadowolenia i radości. Bo wiecie, młodzieży w spółdzielni bardzo potrzeba. W naszej spółdzielni jestem jedyną zetempówką. Spółdzielnia nasza pracuje już 4 lata, ma swój dorobek, ma doświadczenia, a komu je nasi członkowie przekażą? Wydaje mi się, że przejąć pracę w spółdzielniach produkcyjnych od pionierów spółdzielczości, od ich założycieli to zadanie godne zetempowców".

★

Zwykle tak jest, że ci najlepsi, przodownicy pracy nie liczą na nagrodę. Gdy ich praca jest oceniana, gdy są wyróżniani, nagradzani lub otrzymują odznaczenia — najpierw się dziwią, troszkę im wstyd, bo... „nic takiego przecież nie zrobili", a potem przeżywają radosne wzruszenie.

Takim właśnie wzruszeniem promieniała twarz Luby Panasiuk w chwilę po otrzymaniu z rąk wicepremiera Nowaka Srebrnego Krzyża Zasługi.

Luba Panasiuk, matka czworga dzieci jest członkiem spółdzielni produkcyjnej Olszanka, pow. Biała Podlaska. Spółdzielnia powstała w 1950 roku.

— „Dobra jest nasza spółdzielnia — mówi z dumą. — Już drugi rok mamy sztandar przechodni. Najlepsza w powiecie".

Długo opowiada Luba Panasiuk o swojej spółdzielni, o planach na przyszłość, o tym co trzeba jeszcze zrobić, że trzeba pomyśleć o założeniu przedszkola i żłobka, że dzieci przybywa, że spółdzielnia się rozwija.

Nie umie jedynie opowiadać o sobie. Przecież „naprawdę nic takiego nie robiła". Była przez dwa lata chlewmistrzynią, obecnie pracuje w brygadzie polowej. Wprawdzie jest poza tym dojarką, ale to można pogodzić, można doić wcześnie rano, w przerwie obiadowej i wieczorem po pracy w polu. Sama funkcja dojarki to strasznie mało, co robić z czasem? A poza tym ludzie w brygadzie polowej bardzo potrzebni. Wprawdzie wyrobiła (mimo braku przedszkola i konieczności wychowywania własnych dzieci) 397 dniówek, wprawdzie żadna kobieta w spółdzielni nigdy od czasu jej powstania ilością przepracowanych dniówek Lubie nie dorównała, ale...

— „Jestem żoną przewodniczącego, muszę dać nie tylko babom przykład jak trzeba dla spółdzielni pracować. Cóż by to był za przewodniczący, który by własną żonę oszczędzał? — pyta Luba i jeszcze dodaje — to pewnie dlatego zostałam przodownicą".

Nie, towarzysko Panasiuk, nie tylko dlatego.

H. H.

Nad zacieśnieniem przyjaźni młodych robotników i chłopów

radzili delegaci na konferencji ZMP w Nysie

238 delegatów brało udział w powiatowej konferencji sprawozdawczo-wyborczej ZMP w Nysie. Referat i dyskusja wykazały, że nyska organizacja ZMP w okresie sprawozdawczym ma poważne osiągnięcia. Dowodem tego jest m. in. fakt, że w tym czasie przyjęto do ZMP około 2000 chłopców i dziewcząt.

Powiat nyski — to powiat o charakterze przemysłowo-rolniczym, przy czym na wsi 54 proc. chłopów jest już członkami spółdzielni produkcyjnych. Dlatego też sprawa umocnienia sojuszu robotniczo-chłopskiego ma dla tego powiatu szczególnie doniosłe znaczenie.

Dyskusja nad referatem dowiodła, że organizacje zakładowe powiatu nyskiego zdają sobie sprawę z ważności ciążących na nich obowiązków wobec wsi. I tak np. **tow. Szczepanik z Fabryki Armatur w Głuchołazach** opowiadał delegatom w jaki sposób młodzieżowa ekipa łączności miasta ze wsią z ich zakładu pomaga w pracy POM-owi w Pasłęku, nad którym objęła szefostwo oraz młodzieży z gromady w Kopernikach. W czasie siewów wiosennych ekipa ta kilkakrotnie remontowała m. in. maszyny i narzędzia rolnicze zarówno w POM jak i w Kopernikach.

Tow. Kuźmierczak — z Fabryki Papieru w Rudawie mówił w dyskusji, że w wyniku pracy ich ekipy powstało w Wilamowicach koło zetempowskie. Kołem tym ekipa z Rudawy opiekuje się w dalszym ciągu.

O ile w wystąpieniach delegatów z zakładów produkcyjnych widać było troskę o wieś, zrozumienie ważności wykonywanej przez nich pracy w gromadach — o tyle delegaci ze wsi mówili na ten temat bardzo mało. Tylko **tow. Piechota z Burgrabic** mówił w dyskusji o złej pracy ekipy łączności ZPO w Głuchołazach.

„Ekipa ta — mówił tow. Piechota — *chciała utrzymywać z nami kontakt za pomocą telefonu. Pomimo wielu obietnic nikt z ZPO u nas nie był. Wtedy koło nasze postanowiło jechać do nich. Zabraliśmy nasz zespół artystyczny i zawstydziliśmy ich".*

Głos tow. Piechoty świadczył o tym, że w pracy ekip łączności na terenie powiatu nyskiego jest jeszcze wiele zaniedbań i braków. Nie wszystkie jeszcze ekipy pracują systematycznie, nie wszystkie zdają sobie sprawę ze znaczenia ich wyjazdów na wieś.

W dyskusji nie było głosów delegatów kół wiejskich i to było podstawowym brakiem konferencji.

Przewodniczącym Zarządu Powiatowego wybrano ponownie tow. Matusiaka, cieszącego się dużym zaufaniem i autorytetem wśród młodzieży.

Na zakończenie obrad zebrani uchwalili tekst listu do towarzysza Bieruta, w którym zapewniają go, że nie zawiodą zaufania Partii i wzmogą wysiłki, by zasłużyć w pełni na miano pierwszego jej pomocnika.

J. K.

KRONIKA Brygad SP

Dowódca 26 Brygady SP tow. Lucjan Kryszczak donosi nam, że junacy zatrudnieni przy „Magistrali Piaskowej" wykonali miesięczny plan w 100,3 proc.

Przodują w wykonywaniu norm dziennych ZMP-owcy — Zdzisław Garbarczyk, wyrabiający przeciętnie 203 procent i Jerzy Kopeć — 197 procent normy.

Prawie wszyscy junacy biorą udział w życiu kulturalnym i sportowym. Organizacje ZMP-owskie, poważnie pomagają kierownictwu brygady w realizowaniu planów produkcyjnych i wychowawczych. O dobrej pracy zarządów i kół kompanijnych ZMP świadczy fakt, że przyjęto już w szeregi organizacji 52 przodujących w pracy produkcyjnej i społecznej junaków.

Szkoda tylko, że Zarząd Miejski ZMP w Bytomiu dotąd nie znalazł czasu na to, aby wręczyć nowoprzyjętym zetempowcom legitymacje członkowskie.

★

Junaczki z 179 Brygady rolnej SP w PGR Cebulin dla uczczenia 10-ciolecia Polski Ludowej podjęły szereg zobowiązań oraz wezwały do współzawodnictwa wszystkie brygady rolne SP, pracujące na terenie woj. koszalińskiego.

Junaczki z Cebulina m. in. zobowiązują się: sprawnie dokonać sprzętu siana z całego areału zespołu PGR w Cebulinie — wykorzystać wszystkie dni pogody, aby nie marnować paszy; wziąć udział w akcji przeciwstonkowej; systematycznie wykonywać 110 proc. normy dziennie.

W pracach wiosennych junaczki zasadziły 40 ha ziemniaków systemem kwadratowo-gniazdowym.

Poza tym wykonują one szereg zobowiązań kulturalno-świetlicowych. W najbliższych dniach wyjadą do pobliskich gromad z występami zespołów artystycznych.

M. SIEMICKA
Szczecin

Należy karać tych, którzy złośliwie uchylają się od obowiązku skupu

RZESZÓW (kor. wł.). Gmina Zarszyn w powiecie sanockim wykonała plan obowiązkowych dostaw mleka w I kwartale br. zaledwie w 46 proc., a żywca w 65 proc. Szczególnie opóźniają się w wykonaniu obowiązkowych dostaw gromady Odrzechowa, Pilnia i Dyńce. Aktyw gminny i gromadzki nie wykazuje zbyt dużej troski o pełną realizację planów dostaw.

Nie zajmują się tymi sprawami również miejscowe organizacje ZMP-owskie. Nawet najaktywniejsze koło ZMP na terenie gminy — w Posadzie Jacmierskiej — dotychczas nie włączyło się do walki o pełną realizację dostaw mleka i żywca przez gromadę.

Przyczyna słabego przebiegu skupu mleka i żywca na terenie gminy Zarszyn tkwi w dużej mierze w słabej pracy aparatu skupu. Dotychczas nie ukarano przykładowo ani jednego chłopa, celowo uchylającego się od obowiązkowych dostaw.

Ostatnio wystąpiono dopiero z wnioskiem o ukaranie dwóch najbardziej opornych: Piotra Mermana z Beska, który zamiast oddać tucznika na obowiązkowe dostawy, sprzedał go spekulantom oraz Jana Skibę z gromady Pobiedno.

T. P.

Współzawodnictwo o wzorowe zachowanie się młodzieży na dworcach

Kierownictwo świetlicy dworcowej w Opolu i organizacja zetempowska zainicjowały ostatnio ciekawe współzawodnictwo o wzorowe zachowywanie się młodzieży na dworcu, w poczekalni, w pociągu. Ze świetlicy tej korzysta codziennie ok. 1500 chłopców i dziewcząt dojeżdżających do szkół. Zachowanie młodzieży na dworcu nie było najlepsze. Zdarzały się wypadki chuligaństwa, karciarstwa, wulgarnego zachowywania się...

Uczniowie, którzy wyrazili chęć wzięcia udziału we współzawodnictwie, podzieleni zostali na kilka grup według tras kolejowych. Kontrolę współzawodniczących ze sobą zespołów uczniowskich prowadzą członkowie samorządów szkolnych zarówno w czasie jazdy koleją, jak i na dworcu i w świetlicy. Do kontroli włączyło się również wielu aktywnych pracowników kolejowych.

Niepoprawni uczniowie, którzy swym złym zachowaniem uniemożliwiają zespołowi zdobycie lepszych wyników we współzawodnictwie, wymieniani są w szkolnych gazetkach ściennych i „błyskawicach".

Kierownik świetlicy dworcowej wręczył ostatnio zespołowi młodzieży szkolnej, dojeżdżającej z miejscowości leżących na trasie Gracze-Opole, proporzec przechodni za wyniki uzyskane we współzawodnictwie o wzorowe zachowywanie się.

Kierownictwo świetlicy dworcowej w Opolu wezwało wszystkie świetlice dworcowe w kraju do podjęcia podobnej inicjatywy.

POMYSL

KRZYŻÓWKA

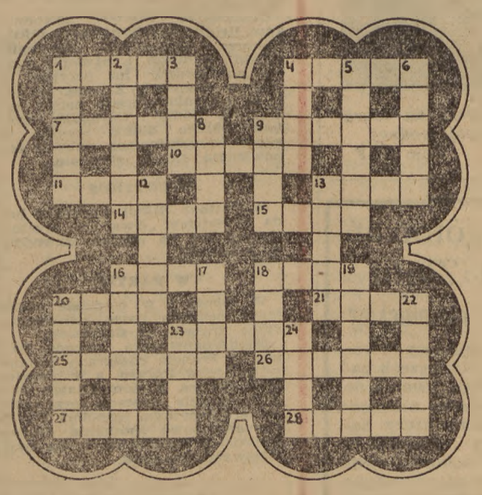

Poziomo: 1) Port radziecki nad morzem Czarnym, 4) Żywica drzew podzwrotnikowych, 7) Figura geometryczna, 9) Otwór wulkanu, 10) Pnącza pospolite w lasach podzwrotnikowych, 11) Rodzaj zatoki przy ujściu rzeki, 13) Miara ilości, 14) Twierdzenie mające być udowodnione, 15) Linia prostopadła do poziomu, 16) Skała podwodna, 18) Dopływ Wisły, 20) Gaz szlachetny używany do reklam świetlnych, 21) Wielkie jezioro między Kazachstanem i Uzbekistanem, 23) Jezioro nad którym leży stolica Karelo-Fińskiej SRR, 25) Styl w architekturze, 26) Przywódca kozacki, 27) Miasteczko nad Narwią 28) Spis, wykaz, tabela.

Pionowo: 1) Kwiat ogrodowy, 2) Instrument, maszyna, 3) Zew, wezwanie, 4) Ptaki domowe, 5) Opiekun, kurator, 6) Poczwarka owadu, 8) Pora roku, 9) Krzywy nóż szewski, 12) Miasto we Francji pamiętne z bitwy w 1870 r., 13) Część karabinu, 16) Nakaz, polecenie, 17) Rzeka w północnych Włoszech 18) Stolica Łotewskiej SRR, 19) Jeden z „Trzech muszkieterów", 20) Dopływ Bugu, 22) Pojęcie geometryczne, 23) Otwory w ścianach budynku, 24) Wyspa koralowa.

(„Jur" — Jelenia Góra)

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe". Wśród Czytelników, którzy nadeślą prawidłowe rozwiązania, rozlosowane zostaną

nagrody książkowe

PROGRAM RADIOWY

W dniu 29 maja 1954 r. (sobota) usłyszymy m. in. następujące audycje:

Program I — na fali 1322 m.

Program dnia 7.40, 15.25. Wiadomości 5.05, 6.00, 7.00, 7.50, 12.04, 16.00, 20.00, 23.00.

5.10 Audycja dla wsi, 5.25 Muzyka poranna, 5.40 Koncert, 6.15 Muzyka popularna, 6.30 Kalendarz Radiowy, 6.37 Muzyka rozrywkowa, 6.50 Gimnastyka, 7.15 Mozaika muzyczna 8.00 Koncert poranny, 9.00 Dla klas VII pogadanka pt. „Metalurgia jest też chemią", 9.30 Koncert solistów, 10.00 Muzyka ludowa, 10.30 Muzyka symfoniczna, 11.05 Dla klas III—IV audycja słowno muzyczna z cyklu: Poznajemy instrumenty muzyczne", 11.30 Muzyka i Aktualności 12.10 Muzyka rozrywkowa, 12.25 „Na swojską nutę", 12.45 Audycja dla wsi, 15.30 Dla dzieci audycja słowno muzyczna pt. „Mistrz z Cremony", 16.05 Piosenki radzieckie, 16.35 Utwory skrzypcowe, 17.00 „Z życia Związku Radzieckiego", 17.30 Koncert, 18.15 „Ulubione melodie", 18.40 Korespondenci sportowi donoszą", 18.50 „Przy sobocie po robocie", 19.50 Audycja dla wsi, 20.30 Muzyka taneczna, 21.50 Felieton, 22.00 Muzyka taneczna d. c., 22.30 „Twórcy operetki" Jan Strauss, 23.05 Muzyka taneczna.

Polskie Radio zastrzega sobie możliwość zmian w programie. Szczegółowy program aud. zamieszcza tygod. Radio i Świat.

Ewa Wacowska

Sprawa niezupełnie prywatna

4)

Matka też była kiedyś młodziutką dziewczyną i chowała się na tym samym osiedlu, mieszkała w tym samym mieszkaniu. Do szkoły to ona chodziła niewiele, choć równie zdolna była jak Irena. A że uczyła się świetnie więc żona dyrektora fabryki, trudniąca się w wolnych chwilach filantropią, skłonna ją była na koszt własny wysłać do szkół, by „ratować" robotnicze dziecko od „czerwonej zarazy" szerzącej się w osiedlu. Pani liczyła na łzy wdzięczności i całowanie rączek, ale babka Ireny była ciemną kobietą, niepiśmienną i odburknęła jej tylko:

— Nie mam dzieci na sprzedaż. Już ja wiem co warte wasze szkoły.

Matka Ireny płakała wtedy długo, lecz łzy nie pomogły. Gimnazja i uniwersytety musiała zastąpić walka o życie. A temu kto chciał żyć wtedy nie wolno się było mylić. I ona chciała kochać, jej chłopak nie był z tych, z którymi się żyje spokojnie i syto. Szykował się właśnie do rewolucji 1905 roku i powiedział jej o tym wprost. Nie kłamał. Po piątym roku musiał uciekać i tułał się po Europie coś trzy lata. Ona czekała — potem były strajki, potem kurczyła się fabryka, wypluwając coraz większą ilość ludzi na bruk. Były długie lata bezrobocia i tajemne zebrania i szpicle. Przede wszystkim zaś były dzieci — czworo. One chciały jeść, one musiały żyć. A matka wiedziała wtedy jedno: trzeba zdobyć chleb. To było jej najtrudniejsze i pierwszorzędnej wagi polityczne, społeczne i własne, matczyne — zadanie.

Była harda i dumna, a poszła prosić o pracę do dyrektora fabryki. Mąż filantropki wyrzucił ją za drzwi.

Była łagodna i cicha, a poszła pod ratusz i wołała: chleba, pracy, wolności — i przepędzili ją policjanci.

Pozostała więc tylko ferma zieleniejąca się opodal fabryki, tam bowiem przyjmowali takie jak ona — złoty dwadzieścia za dwanaście godzin pracy i prawo wypasania kozy w rowie za trzy dni odrobku.

— Ty, Ireniu, pasałaś tę kozę. Pamiętasz?!

Na takich to uniwersytetach zdobyła matka wiedzę najważniejszą chyba, cenniejszą od złota i drogich kamieni — wiedzę o ludziach. Nauczyła się biegle, bez omyłek odróżniać ziarno od plew, dobroć od czułostkowości, uczciwość od hipokryzji, prawdziwą siłę od czczej bufonady. Wroga od przyjaciela. Kobiety walczącej o życie dzieci nikt nie oszukał.

— Śmiać się może będziesz, Ireniu, kiedy ci powiem, jakie wtedy miałam największe pragnienie, wspomina matka z nieśmiałym uśmiechem.

— Tam, za domem — po południu jak tylko było słońce, siadywały na trawie te, których mężowie pracowali. Szyły, opowiadały sobie i słońce je grzało. Ja tak nigdy nie mogłam, więc myślałam, że najlepsze życie dla mnie, to, o które walczył twój ojciec, to będzie wtedy, jak przyjdzie czas, że i ja siądę na tej trawie spokojna o was żeście niegłodne i że wam się krzywda nie dzieje... Wszystko mi się Ireniu spełniło. Rozjechaliście się z domu, roboty niewiele, więc po dniu w fabryce zaczęłam siadywać na tej trawie. Siedzę i o was myślę. Wyrośliście — szkoły macie, pracy wam nie brakuje... Jak wy też sobie kochani moi życie ułożycie — ciekawa jestem i trochę niespokojna. Tak niemądrze... Jak matka.

— Bo to widzisz Ireniu... głos matki załamuje się lekko. Twarzy jej nie widać — rozpłynęła się w mroku... Bo to widzisz Ireniu całe życie zeszło na to, żeby wam było dobrze...

A tu... Ja ci nie wymawiam Ireniu. Broń Boże! — zastrzega się matka, pochylając się nad różowym maleństwem w wózku.

Bartuś to przecież dla nich obu wielka radość. Ona go pomoże Irenie wychować. Dzisiaj na szczęście jest inaczej, a nim dzieciak pójdzie do szkoły ludzie jeszcze więcej się zmienią. Nie będą go prześladować za to, że nieślubny. Nie zaszczują Ireny dewotki, ani widmo głodu, jak tę Wację z osiedla, która w trzydziestym piątym roku nie donosiła dziecka i ze strachu przed życiem utopiła się w tym stawie co go widać z okna...

— Ja nie żeby ci wymawiać Ireniu, powtarza matka, ale powiedz sama... Pomyśl ty nad sobą. Nauczycielką jesteś i nie od dziś aktywistką ZMP, a... chłopca dla siebie wybrać nie umiałaś!

Nie poznałaś co ziarno a co plewa. A ZMP...

Z głębi pokoju wyrywa się głos niecierpliwy i nieco szorstki: — Mamo! Jak już o mnie mówisz to mów. Ale ZMP zostaw w spokoju. Organizacja nie ma nic wspólnego z Bartkiem.

— Bartek i to wszystko to moja sprawa prywatna!

Tym razem matka nie milknie jak zazwyczaj:

— Nieprawda! ucina krótko i ostro jak nigdy. Nieprawda! Nie podzielisz siebie na dwie. Jedną — niemądrą dziewczynę, która byle durnia i trutnia wybrała na ojca swojego dziecka i drugą — mądrą aktywistkę ZMP.

Jedna tylko jesteś i jednego ci przede wszystkim brak: znajomości człowieka.

Referaty piszesz Ireniu, widziałam, a w nich mówisz, że socjalizm to troska o człowieka. Zastanówże się dziecko jakaż to może być ta twoja troska i co z niej komu przyjdzie skoro o tym człowieku nic nie wiesz, skoro mu do serca zajrzeć nie umiesz. Jakaż z ciebie aktywistka ZMP.

Więc ja się z tobą Ireniu nie zgadzam, że „Bartek i to wszystko to twoja sprawa prywatna i żeby do tego nie mieszać ZMP".

A wy jak sądzicie? Mnie się zdaje, że rację ma matka.

P.S.

Historia, którą przeczytaliście. Drodzy Towarzysze, jest prawdziwa i miejscami tylko chropowatość potocznego języka — starało się wygładzić pióro piszącego.

Mieszkają na prawdziwym osiedlu: prawdziwa Irena i jej matka, w kremowym wózeczku pokrzykuje najprawdziwiej w świecie miesięczny Bartek.

Zaś w aktach centralnego sądu koleżeńskiego, leży odarta z życia, czerwona zetempowska legitymacja Bartkowego ojca.

Ich nazwisk nie podajemy, bo nie są Wam chyba potrzebne, jeśli zresztą rozejrzycie się bacznie wokół siebie dostrzeżecie niejedną historię podobną do historii Ireny, tylko że nie każda z nich kończy się dobrze. Nie wszystkie bowiem Ireny znajdują tak mądrego i serdecznego doradcę i przyjaciela jak matka naszej bohaterki.

Słabość, której na imię — nieznajomość człowieka; nieumiejętność odróżniania ziarna od plew, brak serdecznego ludzkiego zainteresowania i pomocy w rozwiązywaniu ludzkich, codziennych kłopotów i trosk tak brzemiennych nieraz w skutki, jest udziałem większości młodych nie znających jeszcze życia ludzi.

Ze słabością tą musi w pierwszym rzędzie walczyć wśród siebie aktyw ZMP, noszący miano wychowawców młodzieży.

Nie ma, jak wiemy, recepty na zdobycie w przyspieszonym tempie mądrości życiowej. Pomaga w tym, książka, życie samo — własne i cudze.. A siłą napędową w tej ogromnie trudnej nauce jest życzliwość ku ludziom, wiara w nich i jednocześnie czujność. Matki i ojcowie Ireni napotykali na swej drodze wrogów przeważnie pewnych siebie, wrogów bez maski. Dziś ludzie źli podli, słabi i tchórzliwi, o których potykamy się walcząc o nasze nowe, pełniejsze szczęście osobiste i społeczne, opuścili przyłbice. Niektórzy z nich legitymują się naiwnym legitymacją ZMP otrzymaną z rąk równie naiwnych.

Ale mądrość życiowa i znajomość człowieka odgrywa nie tylko rolę demaskatorską w stosunku do wrogów, stojących obok nas, pozwala ona również odkrywać w dobrym, ofiarnym człowieku jego słabości i jego piękne cechy. Ułatwia walkę z pierwszymi, a pomaga rozwijać się drugim.

I najwyższy już chyba czas, byśmy w instancjach naszej organizacji jako podstawowe, codzienne kryterium oceny aktywisty i jego pracy uznali: stopień doświadczenia życiowego i znajomość ludzkich spraw.

EW

Naród węgierski może zawsze liczyć na braterską pomoc narodów ZSRR

Z przemówienia K. J. Woroszyłowa na III Zjeździe Węgierskiej Partii Pracujących

BUDAPESZT. Na III Zjeździe Węgierskiej Partii Pracujących wygłosił przemówienie K. J. Woroszyłow. Na wstępie przekazał on narodowi węgierskiemu serdeczne, braterskie pozdrowienia od narodu radzieckiego.

Przypominając historię walk rewolucyjnych narodu węgierskiego, tradycje przyjaźni i wspólnej walki węgierskich i rosyjskich rewolucjonistów, Woroszyłow stwierdził, że i w ostatniej wojnie światowej ZSRR uchronił naród węgierski od katastrofy. Mówiąc o wielkich zadaniach narodu węgierskiego w budownictwie socjalizmu, Woroszyłow powiedział:

„W swej walce o dalsze podnoszenie gospodarki narodowej i kultury, o zbudowanie podstaw socjalizmu naród węgierski nie jest osamotniony. Miał on i nadal mieć będzie braterską pomoc ze strony wszystkich narodów, budujących socjalizm, braterską pomoc narodów Związku Radzieckiego".

Następnie mówca zobrazował wciąż zacieśniającą się współpracę pomiędzy Węgrami a ZSRR w dziedzinie gospodarczej i kulturalnej — współpracę opartą na zasadach równości i poszanowaniu wzajemnych interesów.

Każdy spośród narodów wielkiego obozu pokoju demokracji i socjalizmu — stwierdził dalej Woroszyłow — jest słusznie dumny z sukcesów i osiągnięć swych braci, traktuje je jako swoje własne sukcesy i osiągnięcia. Ten nowy typ stosunków między państwami, który nigdy jeszcze nie istniał w historii ludzkości, zapewnia krajom obozu pokoju, demokracji i socjalizmu polityczną i techniczno-ekonomiczną niezależność od świata kapitalistycznego i jest niezawodną rękojmią pomyślnego marszu naprzód każdego z bratnich narodów.

Coraz bardziej umacniająca się przyjaźń narodów obozu demokratycznego — to niewyczerpane źródło jego niezwyciężonej siły.

Pokojowej polityce Związku Radzieckiego i wszystkich krajów obozu pokoju — powiedział Woroszyłow — koła agresywne przeciwstawiają w stosunkach międzynarodowych „politykę siły", nacisku i zastraszania. Jednakże wcześniej czy później panowie ci będą musieli zrozumieć całą bezrozdziejność i śmieszność ich dążeń do zastraszenia wolnych narodów.

Wysiłki imperialistycznych monopoli USA, zmierzające do hegemonii światowej, wywołują słuszne oburzenie mas ludowych na całym świecie. Narody całej kuli ziemskiej nie chcą wojny. Coraz silniej rozwija się walka narodów o pokój.

W ostatnim czasie osiągnięto pewne osłabienie napięcia międzynarodowego. Nie powinniśmy jednakże przeceniać tego faktu. Wrogowie pokoju nie dają za wygraną, nie wyrzekli się oni swych celów, otwarcie grożą światu bombą wodorową, rozszerzają sieć baz wojennych, zwiększają zapasy środków masowej zagłady.

Oto dlaczego zadaniem wszystkich miłujących pokój sił jest nieustanne demaskowanie knowań podżegaczy wojennych, ich zbrodniczych planów, jest wzmaganie czujności i sprawności organizacyjnej, aby zapobiec wszelkim prowokacjom wojennym ze strony wrogów pokoju.

Komitet Centralny Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego — powiedział na zakończenie Woroszyłow — polecił naszej delegacji przekazanie III Zjazdowi Węgierskiej Partii Pracujących następującego pisma powitalnego:

„Do III Zjazdu Węgierskiej Partii Pracujących.

Komitet Centralny Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego przesyła braterskie pozdrowienie III Zjazdowi Węgierskiej Partii Pracujących.

Pod kierownictwem Węgierskiej Partii Pracujących naród węgierski osiągnął wielkie sukcesy w umocnieniu ustroju ludowo-demokratycznego i pewnie kroczy drogą do socjalizmu.

Gorąco życzymy Węgierskiej Partii Pracujących nowych sukcesów w walce o zbudowanie podstaw socjalizmu, o rozwój rolnictwa i umocnienie sojuszu klasy robotniczej i chłopstwa, o stałe podnoszenie materialnego i kulturalnego poziomu życia mas pracujących.

Niech żyje Węgierska Partia Pracujących — organizator i przywódca klasy robotniczej i wszystkich ludzi pracy na Węgrzech!

Niech żyje niezłomna przyjaźń między narodami Węgier i Związku Radzieckiego!

KOMITET CENTRALNY KOMUNISTYCZNEJ PARTII ZWIĄZKU RADZIECKIEGO".

(Huczne długotrwałe oklaski. Wszyscy wstają). Sala urządza owację na cześć KC KPZR, na cześć przyjaźni między narodami ZSRR i Węgier.

Kobiecy ruch spółdzielczy w Anglii w obronie słusznych praw spółdzielców polskich

LONDYN. W miejscowości Brighton rozpoczęły się obrady dorocznego Kongresu angielskiego kobiecego ruchu spółdzielczego. W Kongresie bierze udział 2 tysiące delegatek.

Uczestniczki Kongresu olbrzymią większością głosów uchwaliły rezolucję domagającą się od Międzynarodowego Związku Spółdzielczego przyjęcia spółdzielców polskich w poczet członków Związku. Popierając projekt powyższej rezolucji delegatka E. Gowling, która bawiła niedawno w Polsce, podkreśliła, że Polska w dziedzinie spółdzielczości osiągnęła w latach powojennych takie sukcesy, o jakie spółdzielczość angielska musiała walczyć dziesiątki lat.

Pod naciskiem mas

Uchwała kierownictwa partii labourzystowskiej

LONDYN. Na posiedzeniu w dniu 26 bm. krajowy komitet wykonawczy partii labourzystowskiej powziął uchwałę stwierdzającą, że jeśli chodzi o stosunek do zagadnienia remilitaryzacji Niemiec zachodnich, członkowie partii labourzystowskiej nie są zobowiązani do przestrzegania oficjalnej linii partii.

Tak więc, szeregowi członkowie partii labourzystowskiej, którzy występują przeciwko polityce militaryzacji Niemiec zachodnich, zmusili komitet wykonawczy do uznania ich prawa do kontynuowania walki przeciwko tej polityce.

Zakończono ewakuację rannych z Dien Bien Fu

PEKIN. Agencja Nowych Chin podaje z powołaniem się na Wietnamską Agencję Prasową, że w dniu 25 bm. ewakuowano z Dien Bien Fu 151, a w dniu 26 bm. — 149 francuskich rannych jeńców wojennych. Tym samym ewakuacja rannych została zakończona. **Ogółem ewakuowano z Dien Bien Fu w okresie od 14 do 26 bm. 858 rannych** żołnierzy francuskich. Personel lekarski i sanitarny wietnamskiej armii ludowej w ciągu całego okresu ewakuacji żołnierzy francuskich opiekował się nimi z całym poświęceniem.

Z obrad konferencji genewskiej

Przerwanie działań wojennych przyspieszy uregulowanie problemu indochińskiego

Propozycje Chińskiej Republiki Ludowej

GENEWA. Na czwartkowym posiedzeniu dziewięciu delegacji, poświęconym sprawie Indochin, minister **Czou En-lai** złożył propozycje zawierające zasady wprowadzenia w życie rozejmu w Indochinach.

W kuluarach Pałacu Narodów twierdzą, że propozycje delegacji chińskiej przedstawiają się następująco:

1 **Delegacja Chińskiej Republiki Ludowej proponuje całkowite zaprzestanie działań wojennych przez wszystkie siły zbrojne obu stron walczących, a więc przez siły lądowe, morskie i powietrzne. Przerwanie ognia powinno przy tym nastąpić jednocześnie na terytorium całych Indochin.**

2 **Obie strony powinny rozpocząć rokowania w sprawie określenia terytorium zajmowanych przez siebie stref, jak również w sprawie trybu przesuwania wojsk obu stron po przerwaniu działań wojennych oraz w innych związanych z tym kwestiach.**

3 **Sprowadzanie z zewnątrz jakichkolwiek sił zbrojnych i personelu wojskowego, jak również broni i amunicji powinno być wstrzymane równocześnie z zaprzestaniem działań wojennych na terytorium całych Indochin.**

4 **W sprawie kontroli nad wykonaniem warunków rozejmu delegacja chińska proponuje utworzenie komisji mieszanych, złożonych z przedstawicieli dowództw obu stron. Ponadto międzynarodową kontrolę nad wykonaniem układu rozejmowego sprawować powinna komisja państw neutralnych. Skład komisji państw neutralnych powinien być ustalony dodatkowo. Wykonanie warunków rozejmu powinno być zagwarantowane przez uczestników konferencji genewskiej, przy czym kwestia określenia ich zobowiązań powinna być omówiona osobno.**

5 **Jeńcy wojenni, jak również internowane osoby cywilne mają być zwolnieni przez obie strony.**

Koła dziennikarskie twierdzą, że również delegacja francuska złożyła na czwartkowym posiedzeniu propozycje w sprawie zawieszenia broni. Propozycje te dotyczą jednakże tylko kwestii militarnych. Zmierzają one do tego, by wyodrębnić kwestię Wietnamu od spraw Patet Lao i Khmeru. Tym samym — jak brzmią pierwsze komentarze korespondentów zagranicznych — delegacja francuska uchyla się od równoczesnego przerwania działań wojennych na terenie całych Indochin.

Posiedzenie niejawne konferencji genewskiej

GENEWA. 27 bm. pod przewodnictwem ministra Edena odbyło się niejawne posiedzenie konferencji genewskiej w sprawie indochińskiej. Po zakończeniu posiedzenia opublikowano następujący komunikat:

Dziewięć delegacji kontynuowało obrady nad sprawą przywrócenia pokoju w Indochinach. Następne posiedzenie niejawne odbędzie się w sobotę, 29 bm.

★

Jak donoszą, w piątek 28 bm. przed południem odbędzie się posiedzenie ekspertów w celu przestudiowania różnych propozycji związanych z przerwaniem ognia w Indochinach. W godzinach popołudniowych odbędzie się posiedzenie ministrów spraw zagranicznych 19 państw, na którym omawiany będzie problem koreański.

★

GENEWA. W czwartek 27 bm. wieczorem minister spraw zagranicznych Chińskiej Republiki Ludowej Czou En-lai spotkał się z przedstawicielem Indii w ONZ Kriszna Menonem. Było to trzecie spotkanie obu mężów stanu.

★

GENEWA. W czwartek 27 bm. odbyło się spotkanie między ministrem spraw zagranicznych Chińskiej Republiki Ludowej Czou En-laiem a ministrem spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii Edenem. Rozmowa trwała półtorej godziny.

Z obrad Światowej Rady Pokoju

Związek Radziecki pragnie, by energia atomowa służyła sprawie dobra ludzkości

— stwierdził Mikołaj Tichonow

BERLIN. W dniu 25 maja na popołudniowym posiedzeniu Światowej Rady Pokoju przemawiał przewodniczący Radzieckiego Komitetu Obrony Pokoju, wybitny pisarz Mikołaj Tichonow.

Podkreślił on, że pomimo pewnego odprężenia w stosunkach międzynarodowych, osiągniętego wysiłkiem milionów obrońców pokoju, podżegacze wojenni nie zaniechali swych zbrodniczych planów rozpętania nowej masakry ludzkości. Chcą oni zastraszyć ludzkość i zmusić ją do posłuszeństwa. W tym celu dokonują doświadczeń z bombą wodorową. Skutek okazał się jednak inny, aniżeli oczekiwali tego imperialiści. Narody całego świata zaprotestowały energicznie przeciwko tym zbrodniczym próbom i coraz energiczniej żądają zakazu broni atomowo-wodorowej. Ruch protestu osiągnął niespotykane dotychczas rozmiary.

Związek Radziecki — stwierdził Tichonow — domagał się zakazu broni atomowej i innych rodzajów broni masowej zagłady jeszcze wówczas, gdy zaczynała tylko swą pracę komisja ONZ powołana do kontrolowania energii atomowej. Przez dziewięć lat z rzędu Związek Radziecki domagał się bezwzględnego zakazu broni atomowej, bakteriologicznej i chemicznej oraz innych rodzajów broni masowej zagłady. Domagał się on, aby energii atomowej używano do celów pokojowych, dla dobra ludzkości. Związek Radziecki domagał się tego zarówno wówczas, gdy nie posiadał broni atomowej i wodorowej, jak i domaga się tego dziś, gdy oba te rodzaje broni posiada. Związek Radziecki, który dysponuje wielkimi możliwościami produkcji energii atomowej, pragnie, aby ten nowy rodzaj energii służył dobru narodów, aby pokonywał żywiołowe siły przyrody, aby dopomagał wszystkim narodom w zapewnieniu sobie dostatniego życia.

Uczeni radzieccy, których wiadomości w tej dziedzinie są daleko posunięte, czynią wszystko co od nich zależy, aby te nowe, nieznane siły służyły pokojowemu postępowi ludzkości.

Następnie Tichonow stwierdził, że istnieje realna możliwość rozwiązania w sposób pokojowy problemu atomowego. Należy przede wszystkim bezwzględnie zakazać broń atomową i wodorową oraz inną broń masowej zagłady i ustalić skuteczną, ścisłą kontrolę międzynarodową nad przestrzeganiem zakazu. Kontrola powinna obejmować nie tylko ośrodki produkcyjne oraz zapasy surowca i wyprodukowane bomby. Międzynarodowy organ kontrolny musi również mieć prawo dostępu do nieujawnionych przez rządy ośrodków produkcyjnych i zapasów broni atomowej i wodorowej.

Z tej trybuny Światowej Rady Pokoju — oświadczył w zakończeniu Mikołaj Tichonow — dając wyraz woli całego miłującego pokój narodu radzieckiego, powtarzamy ponownie i raz jeszcze swe żądanie całkowitego zakazu broni atomowej i wodorowej oraz innych rodzajów broni masowej zagłady, jak również żądanie ustanowienia ścisłej kontroli nad przestrzeganiem tego zakazu.

Chiny Ludowe nie stosują dyskryminacji wobec cudzoziemców

Członek delegacji chińskiej na konferencję genewską demaskuje kłamstwa Amerykanów

GENEWA. Członek delegacji Chińskiej Republiki Ludowej na konferencję genewską **Huan Hua** oświadczył na konferencji prasowej w dniu 26 bm., że kilku korespondentów zagranicznych zwrócił się do delegacji Chińskiej Republiki Ludowej z pytaniami, dotyczącymi polityki rządu Chińskiej Republiki Ludowej wobec cudzoziemców, a zwłaszcza Amerykanów, przebywających w Chińskiej Republice Ludowej. Pytania korespondentów dotyczyły również sytuacji obywateli chińskich w Stanach Zjednoczonych.

Odpowiadając na te pytania Huan Hua oświadczył m. in.:

Od chwili swego powstania Centralny Rząd Ludowy Chińskiej Republiki Ludowej zawsze udzielał i udziela ochrony cudzoziemcom zamieszkałym w Chinach, w tym również Amerykanom, o ile przestrzegają ustaw i zarządzeń władz chińskich. Mogą oni żyć w spokoju i bez przeszkód zajmować się swymi sprawami. Jeśli pragną z jakichkolwiek przyczyn wyjechać z Chin, mogą zwrócić się o pozwolenie do rządu ludowego w ustalonym trybie. Jeżeli cudzoziemiec lub cudzoziemka nie są zamieszani w jakąś sprawę będącą w kolizji z przepisami prawa cywilnego lub karnego, to osobom takim zawsze udziela się pozwolenia na wyjazd. **W okresie od 1950 do końca 1953 r. z Chin wyjechało około 1.500 Amerykanów, i w obecnej chwili w Chinach przebywa niewiele ponad 80 obywateli amerykańskich.** Już sam ten fakt dostatecznie jasno świadczy o tym, że twierdzenia pewnych kół amerykańskich, jakoby rząd chiński uniemożliwiał obywatelom amerykańskim opuszczenie Chin, są złośliwym kłamstwem.

Wśród Amerykanów aresztowanych za czyny sprzeczne z prawem znajdują się ludzie, którzy mieszkali od dawna w Chinach, lotnicy zestrzelonych nad Chinami samolotów oraz tacy, którzy przedostali się na terytorium Chin drogą morską.

Z drugiej strony, poczynając od roku 1950 rząd amerykański prześladował i siłą zatrzymywał obywateli chińskich mieszkających w Stanach Zjednoczonych, a w szczególności przeszło 5 tysięcy studentów chińskich. Wielu z nich prosiło o zezwolenie wyjazdu z USA na co nie uzyskało zgody.

Następnie przedstawiciel delegacji Chińskiej Republiki Ludowej Huan Hua odpowiedział na szereg innych pytań zadanych mu przez dziennikarzy zebranych na konferencji prasowej.

Na pytanie, co można uczynić, aby ułatwić zwolnienie aresztowanych w Chinach Amerykanów, Huan Hua odpowiedział, że jeśli rząd amerykański zamierza rozpatrzyć tę sprawę, to rząd Chińskiej Republiki Ludowej nie uchyla się od tego. Huan Hua dodał, że jeśli rząd amerykański istotnie pragnie omówić tę sprawę z Chińską Republiką Ludową, to przecież przedstawiciele obu rządów znajdują się obecnie na konferencji genewskiej.

Interwencja w Indochinach byłaby zbrodnią

— oświadczył D'Astier de la Vigerie

BERLIN. Jak już donosiliśmy, w dniu 26 maja na plenarnym posiedzeniu nadzwyczajnej sesji Światowej Rady Pokoju dyskusję nad drugim punktem porządku dziennego „Sprawa bezpieczeństwa narodów" zapoczątkował d'Astier de la Vigerie (Francja), który powiedział m. in.:

Istnieją dwie koncepcje bezpieczeństwa. Jedna z tych koncepcji — to zbrojenia i tworzenie bloków militarnych. Prowadzi ona do podziału świata na wrogie obozy, do wyścigu zbrojeń i do wojny.

Druga koncepcja bezpieczeństwa — to bezpieczeństwo zbiorowe, oparte na pokojowym współistnieniu krajów o różnym ustroju.

Karta Narodów Zjednoczonych nakłada na Radę Bezpieczeństwa obowiązek czuwania nad utrzymaniem pokoju. Jednakże to postanowienie Karty NZ nie jest wykonywane, ponieważ istnieje tendencja do przekształcenia ONZ w narzędzie panowania, chociaż organizacja ta powinna być czynnikiem porozumienia między rządami. Dzieje się tak m. in. również dlatego, że ONZ nie stała się jeszcze organizacją powszechną. Czternastu krajów nie przyjęto dotychczas do ONZ. Wśród tych czternastu krajów znajdują się Chiny, których miejsce zajmuje bezprawnie przedstawiciel „rządu" Taiwanu.

Opinia publiczna — oświadczył d'Astier de la Vigerie — powinna stanowczo potępić próby storpedowania konferencji genewskiej. Opinia publiczna powinna potępić rozpoczęte przez rządy Francji i USA, poza ramami konferencji genewskiej, rokowania mające na celu spowodowanie amerykańskiej interwencji zbrojnej w Indochinach.

Interwencja taka byłaby związana z ryzykiem rozszerzenia konfliktu. Sprzyjałaby ona knowaniom tych, którzy dążą do przeniesienia wojny na terytorium Chińskiej Republiki Ludowej. Ubieganie się o taką interwencję jest tym bardziej niedopuszczalne, że odbywa się w chwili, gdy delegacja Wietnamskiej Republiki Demokratycznej wysuwa propozycje będące pozytywnym wkładem do rokowań. Francuzi muszą przyznać, że propozycje te pochodzące od narodu, który wywalczył niepodległość, zmierzają do nawiązania stosunków opartych na wolności i wzajemnym zrozumieniu między walczącymi stronami.

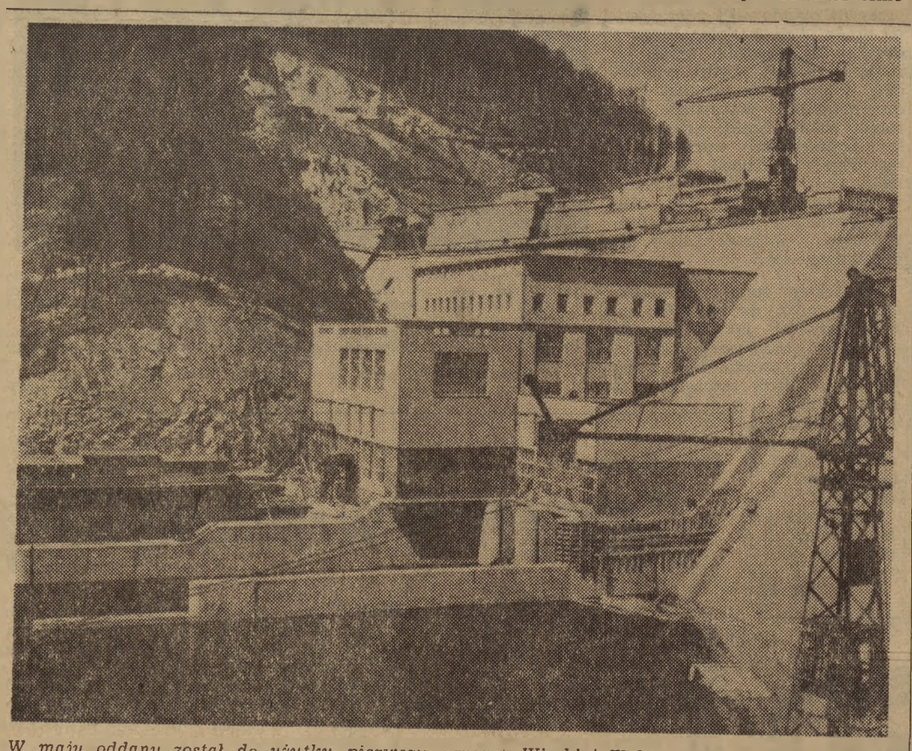

W maju oddany został do użytku pierwszy agregat Wirskiej Elektrowni Wodnej na Morawach w Czechosłowacji. Na zdjęciu: ogólny widok Wirskiej tamy i elektrowni wodnej.

Foto CAF

Zawsze na straży pokoju

II Światowy Kongres Pokoju, który obradował w Warszawie od 16 do 22 listopada 1950 roku, powołał do życia Światową Radę Pokoju. Rada ta jest organem reprezentatywnym. Zasiadają w niej przedstawiciele wszystkich narodów świata, wszystkich państw oraz krajów zależnych i kolonialnych.

Przewodniczącym Światowej Rady Pokoju został prof. Fryderyk Joliot-Curie. Jednym z jego zastępców jest polski naukowiec, światowej sławy prof. Leopold Infeld.

Światowa Rada Pokoju powołała Biuro Rady w skład którego wchodzą m. in. Ilia Erenburg, Jessie Street, Jean Laffitte.

■ OD 21 DO 26 LUTEGO 1951 ROKU W BERLINIE ODBADOWAŁA I SESJA ŚWIATOWEJ RADY POKOJU.

Na sesji potępiono uznanie przez amerykańską większość w ONZ Chin jako agresora w wojnie koreańskiej, domagano się zwołania narady przedstawicieli 5 wielkich mocarstw w celu zlikwidowania konfliktu na Dalekim Wschodzie i narady przedstawicieli 4 wielkich mocarstw w celu zjednoczenia i demilitaryzacji Niemiec oraz postanowiono zorganizować w skali międzynarodowej ruch oporu przeciw wyścigowi zbrojeń.

25 lutego Światowa Rada Pokoju uchwaliła Apel o zawarcie Paktu Pokoju między pięcioma wielkimi mocarstwami. Rada wezwała wszystkich ludzi dobrej woli i wszystkie organizacje dążące do utrwalenia pokoju do składania podpisów pod Apelem.

Apel podpisało 596.302.298 osób.

■ OD 1 DO 7 LISTOPADA 1951 ROKU TOCZYŁY SIĘ W WIEDNIU OBRADY II SESJI ŚWIATOWEJ RADY POKOJU, w czasie której omawiano możliwości i środki zawarcia Paktu Pokoju oraz sprawę rozwoju łączności kulturalnej między narodami.

Na sesji tej uchwalono apel Światowej Rady Pokoju do Organizacji Narodów Zjednoczonych i narodów świata. W apelu Światowa Rada Pokoju wzywa ONZ do dołożenia wszelkich wysiłków dla osiągnięcia pokojowego uregulowania istniejących spraw spornych.

Światowa Rada Pokoju uchwaliła również rezolucję, w której domaga się zawarcia między pięcioma wielkimi mocarstwami konwencji w sprawie rozbrojenia. Rezolucja podkreśla szczególnie konieczność całkowitego zakazu broni atomowej i wszelkiej innej broni masowej zagłady.

■ OD 1 DO 6 LIPCA 1952 ROKU OBRADOWAŁA W BERLINIE NADZWYCZAJNA SESJA ŚWIATOWEJ RADY POKOJU zwołana w związku z zawarciem 26 i 27 maja 1952 r. separatystycznych układów z Niemcami zachodnimi w Bonn i Paryżu. Na sesji tej ogłoszono Orędzie Światowej Rady Pokoju do rządów czterech wielkich mocarstw i do wszystkich narodów domagające się pokojowego uregulowania sprawy niemieckiej.

Ponadto ogłoszono rezolucję w sprawie walki przeciw remilitaryzacji Japonii, o Japonię demokratyczną i pokojową.

Światowa Rada Pokoju podjęła również rezolucję w sprawie położenia kresu wojnie w Korei oraz ogłosiła apel w sprawie zwołania w grudniu 1952 roku w Wiedniu Kongresu Narodów w Obronie Pokoju.

Kongres ten odbył się w grudniu 1952 roku w Wiedniu. Wzięło w nim udział 1500 delegatów z 70 krajów.

■ OD 15 DO 20 CZERWCA 1953 ROKU TRWAŁA w BUDAPESZCIE IV SESJA ŚWIATOWEJ RADY POKOJU. Na sesji szczegółowo omawiano sytuację międzynarodową. — Światowa Rada Pokoju postanowiła rozwinąć zakrojoną na szeroką skalę kampanię międzynarodową na rzecz rokowań. Uchwalono apel, który wezwał uroczyście narody, aby domagały się od swych rządów dojścia do porozumienia w drodze rokowań. Apel budapeszteński kończył się słowami „Zwycięstwo pokoju jest bliskie. Od nas zależy osiągnięcie tego zwycięstwa".

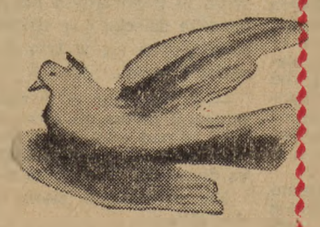

■ 10 WRZEŚNIA W WIEDNIU ZEBRAŁO SIĘ BIURO ŚWIATOWEJ RADY POKOJU, które postanowiło zwołać w listopadzie 1953 roku sesję Światowej Rady Pokoju i zaproponowało zwołanie Światowego Kongresu Obrońców Pokoju w 1954 r.

■ W DNIACH OD 23 DO 28 LISTOPADA 1953 R. W WIEDNIU ODBYŁY SIĘ OBRADY V SESJI ŚWIATOWEJ RADY POKOJU.

Uczeni, którzy byli obecni na V sesji Światowej Rady Pokoju, świadomi straszliwej niszczycielskiej siły broni masowej zagłady, wezwali swych kolegów na całym świecie, aby prowadzili energiczną walkę o zakaz tej broni.

Na sesji została podjęta rezolucja ogólna wzywająca do pokojowego uregulowania problemów międzynarodowych. Ponadto wydano zalecenie komisji kulturalnej Światowej Rady Pokoju do wszystkich organizacji i poszczególnych działaczy w sprawie rozwoju stosunków kulturalnych między narodami.

■ OD 28 DO 30 MARCA 1954 ROKU OBRADOWAŁO W WIEDNIU BIURO ŚWIATOWEJ RADY POKOJU. Postanowiło ono zwołać nadzwyczajną sesję Światowej Rady Pokoju w maju 1954 r. w Berlinie.

■ 25 MAJA 1954 ROKU ROZPOCZĘŁA SIĘ VI SESJA ŚWIATOWEJ RADY POKOJU W BERLINIE. Obrady trwają.

B. S.

Wszystko co najlepsze — dla dzieci

Akademia z okazji „Międzynarodowego Dnia Dziecka"

MOSKWA. W Moskwie odbyła się 26 bm. akademia poświęcona Międzynarodowemu Dniu Dziecka. W akademii wzięły udział przebywające w ZSRR delegacje kobiet Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej, Indii i Francji.

Referat o Międzynarodowym Dniu Dziecka wygłosiła wiceprzewodnicząca Antyfaszystowskiego Komitetu Kobiet Radzieckich **N. Parfionowa.**

— „Wszystko co najlepsze — dla dzieci!" — takie jest prawo państwa radzieckiego. W ZSRR rośnie zdrowe fizycznie, krzepkie duchem pokolenie młodych budowniczych komunizmu, przed którym otworem stoją wszystkie drogi do radosnego, twórczego życia" — powiedziała m. in. N. Parfionowa.

Na akademii przemawiały znana radziecka literatka pisząca dla dzieci **A. Barto**, członkini delegacji kobiet hinduskich, przedstawicielka kobiet francuskich oraz naczelny, redaktor czasopisma „Kobieta koreańska" **Ko Phek Sen.** Koreańska artystka **Kim Son Czo** recytowała wiersze o Korei.

Następnie odbył się wielki koncert z udziałem artystów moskiewskich.

Książki dla dzieci

Nakładem Państwowego Wydawnictwa Literatury Dziecięcej RFSRR (Dietgiz) ukazało się już w bieżącym roku 30 milionów książek.

W Związku Radzieckim wydaje się rocznie przeciętnie 100 milionów publikacji dla dzieci we wszystkich językach narodów ZSRR.

Koleje dziecięce

W tych dniach w Łucku na Ukrainie odbyło się uroczyste otwarcie tzw. małej wołyńskiej linii kolejowej.

W obecności zachwyconej dzieciarni i wielu dorosłych gości przecięto wstęgę i pierwszy pociąg wyruszył w drogę. Maszynista, kierownik pociągu, zawiadowca stacji, konduktorzy — cały personel linii, jak również jej pasażerowie — to dzieci w wieku od 11 do 17 lat.

W czerwcu z początkiem ferii szkolnych zaczną kursować pociągi również na innych liniach kolei dziecięcych. Jest ich już obecnie 27 w ZSRR.

Z przygotowań do II Zlotu młodzieży niemieckiej

Od kilku miesięcy trwają w NRD i Niemczech zachodnich przygotowania do II Zlotu młodzieży niemieckiej. W Zlocie, który będzie potężną manifestacją pod hasłami pokoju i zjednoczenia Niemiec weźmie udział ponad 700 tys. chłopców i dziewcząt z obydwu stron Łaby.

W miarę zbliżania się dnia otwarcia Zlotu — 5 czerwca br. — przygotowania nabierają na sile.

Szczególną aktywnością w przygotowaniach do Zjazdu charakteryzuje się grupa 33 członków FDJ w zakładach kolejowych w Cottbus. Biorą oni aktywny udział w szkoleniu organizacyjnym. 13 spośród nich postanowiło zdobyć odznaki „Za dobrą naukę".

*

FDJ-owcy Karl Marx-Stadt organizują spotkania z mieszkańcami miasta, na których wyjaśniają znaczenie II Zlotu.

*

W kombinacie im. Otto Grotewohla w Boehlen pracuje m. in. młodzieżowa brygada Kolonka, która w I kwartale br. zaoszczędziła na cześć Zlotu 28 tys. marek. Ten przykład pobudził inne brygady, by w podobny sposób powitały Zlot. (b)

SZTANDAR MŁODYCH — SPORT

Co przyniesie niedziela sportowa

Wydaje się, że ochłonęliśmy już z wrażeń, których przez ubiegłe tygodnie dostarczali nam kolarze, a ostatniej niedzieli piłkarze węgierscy. Tymczasem najbliższa niedziela przynosi nam nowe emocje, bowiem najlepsi polscy gimnastycy, lekkoatleci i siatkarze wystąpią w tych dniach na stadionach Europy.

W BUDAPESZCIE

Dwudniowy start polskich lekkoatletów na reprezentacyjnym stadionie stolicy Węgier, będzie dobrą próbą dla naszych najlepszych zawodników przed międzynarodowymi zawodami, które odbędą się w końcu czerwca w Warszawie.

Gospodarze zaprosili zawodników **Belgii, Czechosłowacji, NRD, Niemiec zachodnich, Norwegii, Polski, Rumunii i Szwecji,** którzy potwierdzili już przyjazd i start w zawodach. Z uwagi na to, że w ostatnim okresie polscy zawodnicy (Sidło i Chromik) uzyskali bardzo dobre wyniki w swych konkurencjach zawody zapowiadają się b. ciekawie.

W COTTBUS

W Cottbus (NRD) startować będą zawodnicy „Gwardii" przebywający już na miejscu zawodów od kilku dni.

W PARYŻU

W sobotę i w niedzielę czeka nowy egzamin nasze reprezentacyjne drużyny w siatkówce.

Międzypaństwowe zawody Polska — Francja rozegrane zostaną w sobotę w Paryżu, a w niedzielę w Harnes. W poniedziałek drużyny polskie wystąpią przeciwko reprezentacyjnym zespołom FSGT

Dotychczasowe spotkania drużyn Polski i Francji kończyły się zwycięstwami Polaków.

W BUKARESZCIE

Do trzeciego w tych dniach międzynarodowego egzaminu staną reprezentacje polskich gimnastyków i gimnastyczek. Przeciwnikami ich będą drużyny Rumunii.

Niezbyt wysokie zwycięstwo Polaków w poprzednim spotkaniu rozegranym w Szczecinie, pozwala przypuszczać, że walka będzie zacięta.

W KRAJU

● Piłkarze

Pierwszoligowi piłkarze Unii Chorzów po stracie punktu w meczu z bydgoską Gwardią (1:1) grać będą w niedzielę w Łodzi z miejscowym Włókniarzem. Bytomskie Ogniwo gościć będzie u siebie Górnika Radlin. W Chorzowie Budowlani rozegrają na własnym boisku mecz z poznańskim Kolejarzem. W Krakowie Ogniwo spotka się z warszawską Gwardią, a w Bydgoszczy rywalizować będą dwie drużyny Gwardii: miejscowa i krakowska.

● Kolarze

Do pierwszej z czterech eliminacji torowych mistrzostw Polski wystartują w sobotę kolarze na helenowskim torze w Łodzi.

Również w Łodzi wystartują w niedzielę czołowi kolarze — szosowcy do 180-kilometrowego wyścigu o nagrodę redakcji „Ilustrowanego Expressu Łódzkiego".

● Kajakarze

Kajakarzy oczekuje walka o górskie mistrzostwo Polski. Wyruszą oni w sobotę wodami Dunajca z Nowego Targu do Szczawnicy, w niedzielę rozegrają w Szczawnicy slalom, a w poniedziałek—wyścig na trasie Szczawnica — Nowy Sącz.

Mistrzostwa rozegrane zostaną w jedynkach i dwójkach tylko w konkurencji mężczyzn.

(a. w.)

Sukcesy lekkoatletów „Gwardii" w NRD

COTTBUS. Przebywający w NRD lekkoatleci ZS Gwardia wzięli udział 27 bm. w międzynarodowych zawodach w Cottbus, w których startowali zawodnicy SV Dynamo (NRD) i Ruda Hvezda (CSR).

Sześć konkurencji zakończyło się zwycięstwem lekkoatletów polskich. Skok o tyczce wygrał Adamczyk — 4.10, Łomowski zwyciężył w pchnięciu kulą wynikiem 14.57, w rzucie oszczepem triumfował Dobija — 57.18, rzut młotem wygrał Łapaj — 48.43, w biegu na 400 m zwyciężył Sierek — 49.5, a trójskok wygrał Maciejanek — 13.95.

Anglicy polecą na polskich „Jaskółkach" w międzynarodowych zawodach szybowcowych

Do międzynarodowych zawodów szybowcowych w Lesznie zgłoszenie nadesłał również brytyjski Royal Aero-Club.

Anglicy przysyłają trzech pilotów. Są to: Maccy, Smith, i Ellis oraz dwaj pomocnicy pilotów. Smith i Ellis zgłoszeni zostali warunkowo, zależnie od możliwości wypożyczenia szybowców i całego ekwipunku w Polsce. Komitet organizacyjny zawodów zdecydował oddać do dyspozycji Anglików dwa szybowce wyczynowe typu „Jaskółka", na jakich startują również piloci polscy.

Tak więc najliczniej reprezentowanym typem szybowca będzie na zawodach nasza „Jaskółka", gdyż poza Polakami i Anglikami startować będą na niej również Bułgarzy.

WYDAWCA: Zarząd Główny Związku Młodzieży Polskiej REDAGUJE Komitet Nakład RSW „Prasa". ADRES REDAKCJI: Warszawa, ul. Wspólna 61. TELEFONY: centr.: 8 52 71, 2, 3, 4, 5 Red. Naczelny 8 78 81 Z-ca Red. Naczelnego 8 20 49. Sekretarz Redakcji 8 02 68. Dział Koresp. i Listów 8 07 82 Kier. Administracji 8 02 56 Red. nocna centr. DSP 8 22 01 wewn. 101, 8 56 94 ADMINISTRACJA: Warszawa, Marszałkowska 8, IV p., tel. 8 07 11 i 8 82 51 wewn. 65 SKŁAD i DRUK: Zakł. Graf. „Dom Słowa Polskiego". PRENUMERATA i KOLPORTAŻ: PPK „Ruch" Oddział w Warszawie, Srebrna 12. WARUNKI PRENUMERATY: Zamówienia i wpłaty na prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe oraz listonosze w terminie do dnia 10-go każdego miesiąca poprzedzającego okres zamawianej prenumeraty — Cena mies. — 2.50 zł, kwart. — 7.50 zł, półrocznie — 15.00 zł, rocznie — 30.00 zł. Zamówienia zbiorowe na pren. zakładowe przyjmują miejscowe placówki PPK „RUCH". Informacji w sprawie prenumeraty opłacanej w kraju ze zleceniem wysyłki za granicę udziela oraz zamówienia przyjmuje Oddział Wydawnictw Zagranicznych P. P. K. „Ruch" Sekcja Eksportu, Warszawa, Aleje Jerozolimskie 119, tel. 805 05. A-[illegible] 5-B-15317